GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.

№ 1. WARSZAWA, 1 STYCZNIA 1913 r. Rok II.

Pieśń Zimowa Leśnika.

Hej bracie—leśniku! czy słyszysz ten szum,
Co z boru blizkiego nadlata?
Czy słyszysz jak pełen tajemnych jest dum,
Jak wszystko jednością się brata?
Czy wiesz, co ci śpiewa dobrany ten chór,
Co z wiatrem zanucił kochany nasz bór?...

Hej bracie—leśniku! wyraźny to głos:
Od sosen i dębów pochodzi;
Starszyzna rozprawia co światu dał los,
Z uwagą słuchają jej młodzi.
Posłuchaj uważnie, co leci od drzew,
A jeśli zrozumiesz, to zagra ci krew.

Prastary dąb wiedzie rozprawy tej chór,
Z powagą wtoruje mu sosna:
„Przeminie nieszczęście zimowych już pór,
Żywotem napełni nas wiosna;
Promieniem cieplejszym jutrzenka w nas tchnie;
Z oddali zamglone z nadzieją coś mknie.

Bóg zechce, okowy opadną już z nas,
Zmarznięte sprostujem konary,
I przejdzie zim srogich gnębiący wnet czas,
Zimowe zakończą się kary.
Z letargu powstaniem, ożyje w nas ruch,
Powstanie z letargu zgnębiony nasz duch.

Czy słyszysz, leśniku? Staruszek jam dąb,
Przeżyłem w mem życiu zim siła,
A jednak nie ruszył ni czas mnie, ni ziąb,
Wytrwałość mnie zawsze zbawiła.
Zbierz siły, do pracy nad lasem nam staj,
Po zimie, jak zawsze, zakwitnie znów maj!...“

Mścisław Godlewski.

Nasze żniwo dotychczasowe i zasiew na przyszłość.



Rozpoczynając numerem obecnym drugi rocznik naszego pisma, możemy już śmiało spojrzeć wstecz poza siebie, ażeby na mocy tego, co już zdążyliśmy podać w poszytach „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“, wytknąć sobie drogę dalszego działania, nic bowiem tak nie poucza i nic tak nie wpływa na obranie sobie kierunku, jak praktyka i zdobyte doświadczenia.

Byłoby zbyt wielką śmiałością ze strony naszej redakcji utrzymywać, że wydawnictwo „Gazety“ było skończenie dobre i że stanowiło ostatni wyraz tego, co w kraju naszym dać można czytelnikom. Tak nie było i tak zresztą być nie mogło. Każde pismo w miarę wychodzenia swojego musi się dopiero rozwijać i doskonalić, a jest już niewątpliwą zasługą, którą sobie bez przechwałki musimy przyznać, że ani na chwilę nie cofaliśmy się, lecz przeciwnie, stosownie do sił i środków, zabiegaliśmy o ten rozwój i doskonalenie szczerze.

Starania nasze w tej mierze najwidoczniej musiały być przychylnie ocenione przez ogół osób interesujących się sprawami leśnictwa i łowiectwa, skoro nietylko koledzy po fachu, ale i właściciele lasów oraz przedstawiciele polskich rodów magnackich najżywszą opieką i uznaniem darzyli „Gazetę“. Tej sympatji, tak ogólnej, zawdzięczamy właśnie, że pismo nasze postawić mogliśmy na stopie pierwszorzędnych, specjalnych wydawnictw polskich. Nie odstraszały nas też ani wysokie koszta, związane z dążeniem do stworzenia pisma o wysoce estetycznej, a często nawet wytwornej szacie zewnętrznej, ani trudności, połączone z jednaniem pracowników, których zastęp nie jest wogóle na ziemiach polskich zbyt liczny. Wytrwałością jednak, starannością i zajęciem stanowiska najzupełniej bezstronnego zdołaliśmy zjednać uznanie dla „Gazety“, które się też zaznacza wzrastającem stale i szybko kołem czytelników. Tą drogą kroczyć będziemy dalej, a żadne kamienie, rzucane nam przez niechętne i podrażnione w swej ambicji pseudo-powagi nie zdołają wytrącić nas z równowagi. Nie dla polemiki, najczęściej o ten wiatr, co wieje, ale dla nauki i pożytku powołana została nasza „Gazeta Leśna i Myśliwska“, czy zaś wywiązaliśmy się z zadania dobrze, o tem niech poświadczy suchy wyciąg ze skorowidza w tym pierwszym roczniku.

W ciągu 9-cio miesięcznego istnienia naszego pisma zdążyliśmy pomieścić rozpraw i artykułów zarówno z dziedziny leśnictwa, jak i łowiectwa, na nasze też specjalne zamówienie wykonały warszawskie zakłady ilusrtacji, zawsze starannie wykończonych i czysto odbitych. Wymagało to oczywiście znacznego nakładu pracy i kapitału, przed czem jednak nie cofaliśmy się, pomimo, że szliśmy i pójdziemy nadal o własnych wyłącznie siłach.

W usiłowaniach naszych nie byliśmy, na szczęście, osamotnieni, przystępując też obecnie do nowego rocznika naszej „Gazety“, przedewszystkiem czujemy się w obowiązku złożyć najserdeczniejszą podziękę tym, którzy od początku istnienia „Gazety“ spieszyli z pomocą literacką, dobrą radą i życzliwem poparciem w szerokich kołach leśników, a więc wdzięczność naszą wyrażamy Jaśnie W-nym i W-nym Panom: hr. hr. Józefowi Potockiemu, Janowi i Tomaszowi Zamoyskiemu, Władysławowi Wielopolskiemu, Aleksandrowi Ilińskiemu-Kaszowskiemu, Franciszkowi Bujno, W. Olszowskiemu, P. Leligdowiczowi, M. Godlewskiemu, J. Lipowskiemu, W. Koleczce, Chomiczewskiemu, Wiktorowi Szostakowi, A. Czyżykowi, Karoli Szulcowi, E. Rüokowi i innym, prosząc nadal o życzliwe współdziałanie.

* * *

Nie trzymając się przyjętej w prospektach noworocznych zasady obdarzania czytelników szumnemi zapowiedziami, których najczęściej część zaledwie się ziszcza, nie przyrzekamy czytelnikom naszym w roku bieżącym żadnych rzeczy nadzwyczajnych, możemy jednak, powołując się na plon dotychczasowy, wyrazić zapewnienie, że troska o dobór interesujących artykułów, o jednanie najlepszych sił pisarskich i wykwintny wygląd pisma, nietylko nie osłabnie, ale się wzmoże więcej jeszcze, wobec czego też niepłonną mamy nadzieję, iż przyjaciele „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“ zechcą ją gorąco popierać w kole swoich kolegów i znajomych. Będzie to dla nas za pracę naszą najlepszą i najcenniejszą nagrodą.

W imię Boże rozpoczynamy Rok Nowy i zasyłamy wszystkim życzliwym serdeczne życzenia lepszej doli.

Wydawca i kierownik literacki „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“:

Gustaw Buseck-Busecki.

Sekretarz Redakcji:

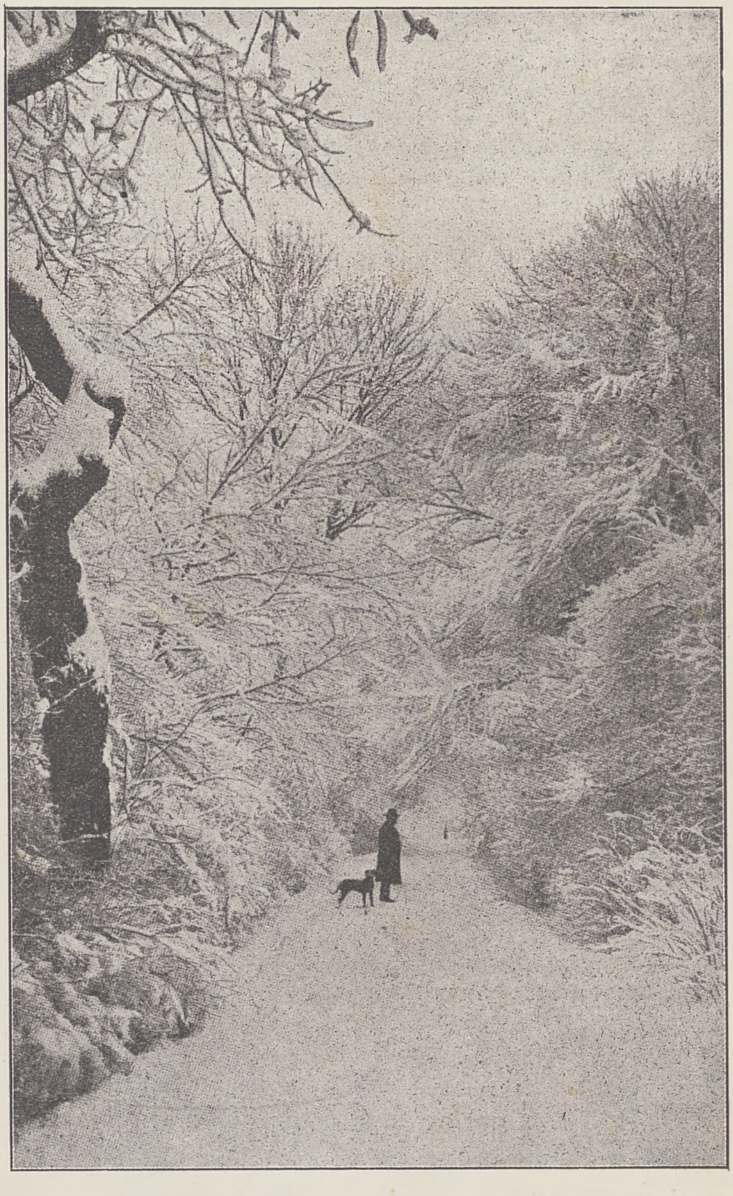
Włodzimierz Trąmpczyński.

Popularyzacja nauki leśnictwa

przez W. Olszowskiego.

Nastały czasy demokratyczne nietylko w ustroju społeczeństwa i polityce, ale i w nauce. Wszystkie klasy społeczne dziś chciwie pożądają nauki, i to nietylko ogólnej oświaty lub samej nauki czytania i pisania, ale i dojścia przez naukę do pojmowania wszelkich objawów życia w otaczającej nas przyrodzie, a w szczególności do bliższego zrozumienia rozwoju przyrodniczego tego działu natury martwej czy żyjącej, który jest przedmiotem naszej pracy zawodowej.

Lecz nauka w ścisłem jej pojęciu i w formie, w jakiej podają nam uczeni i profesorowie uniwersytetów i wszelkich szkół wyższych, nie jest i nie będzie nigdy dostępną dla szerokich mas społecznych, ponieważ koszta jej pobierania są wielkie, a niema jeszcze i chyba nigdy nie będzie narodu tak bogatego, aby mógł całe młode pokolenie wszystkich klas społeczeństwa przeprowadzić bezpłatnie przez wszystkie szkoły niższe, średnie i wyższe.



Poranek noworoczny w lesie.

Taki stan rzeczy w społeczeństwach o wyższej kulturze naprowadził wielu uczonych, prawdziwie dbałych o dobro społeczne i o jak największe i najprędsze upowszechnienie oświaty, na szczęśliwą myśl popularyzacji nauk, t. j. przedstawienia w piśmie i słowie większej części nauk w całym ich zakresie w takiej formie, aby mogły być zrozumiane przez ludzi, mających tylko elementarne, lub mało wyższe od elementarnego wykształcenia.

Jest wszakże duży procent uczonych, którzy są przeciwni takiej demokratyzacji czy popularyzacji nauk, bo grecki *demos*, łaciński *populus* i polski *lud* są to jednoznaczne wyrazy. Uczeni ci, których można nazwać arystokratami, nie chcą obniżyć wysokiego znaczenia nauk do takiej pospolitej prostoty, aby ich zagadnienia mogły być zrozumiane i rozwiązywane przez masy niewyszkolonych osobników. Wszystko, co piszą, musi być wysoce naukowe, złożone z wyrażeń i terminów ściśle naukowych, nieużywanych w mowie pospolitej, oparte na studjach i analizach i poparte cytatami z dzieł dawnych lub społczesnych uczonych, a wogóle zrozumiałe tylko dla ludzi, mających odpowiednie w danej gałęzi wiedzy wykształcenie. Uczeni ci, a jest ich większość, stanowią arystokratyczno-naukową kastę, na wzór starożytnych kapłanów egipskich, która niechce zstąpić ze swego wyższego stanowiska i zmieszać się z tłumem, powinny tylko palić przed niemi kadzidła i oddawać cześć na ich pomysły, wynalazki i pracę nad rozwojem nauk.

Obecna oświata kulturalnych narodów doszła już jednak do takiego stopnia swojego rozwoju, że większa część nauk może i powinna być spopularyzowaną. Zaprawdę, nie zrobi to ujmy tym kastowym uczonym, gdyż i w tym razie pozostaną oni przewodnikami ogólnego postępu i odkrywcami nowych prawd naukowych, lecz zmusi ich do zejścia z wy-

żyn swego stanowiska i zbliżenia się do żądnego nauki ludu w tym celu, aby dać mu się zrozumieć, to jest naukę tak zreformować, aby była dla ogółu dostępną.

Do rzędu nauk, które najłatwiej jest spopularyzować, należą: rolnictwo i leśnictwo połączone z łowiectwem, albowiem miliony, nawet setki milionów ludzi od wieków zajmują się uprawą roli, hodowlą roślin i zwierząt i hodowlą lasów, a zatem już są praktycznie w tych sprawach przygotowane do zrozumienia wyników badań naukowych tych rodzajów kultury Dodać jeszcze należy, że wszelkie teorje naukowe, tyczące się kultury rolnej i leśnej, choćby na najpewniejszych zasadach oparte, tracą swoje znaczenie i są bezwartościowe, jeśli zastosowanie praktyczne ich nie potwierdzi. Dla rozstrzygnięcia więc wątpliwości, czy w takim razie błąd tkwi w samej teorji, czy w nietrafnem jej zastosowaniu, potrzeba, aby stosujący daną teorję w praktyce wykonawcy rozumieli jej zasady i tym sposobem umiejętnie ją w czyn wprowadzali.

Aby tak się stało, możemy do tego dojść dwiema drogami. Albo w danej kulturze rolnej czy leśnej mieć cały personel wykonawczy z wyższem wykształceniem, co jest niemożebnem i takiem nigdy nie będzie, albo spopularyzować naukę rolnictwa i leśnictwa tak, aby ją uczynić zrozumiałą dla ludzi z elementarnem lub średniem przygotowaniem. Ta druga droga jest możebna i łatwa do przeprowadzania, potrzeba tylko nadać leśnictwu, bo o niem tylko będę dalej mówił, kierunek, dążący do spopularyzowania tej nauki, ułożyć skreślone jasno i treściwie, a wolne od rozwlekłych akademickich rozpraw podręczniki, a następnie dopełniać je nowemi spostrzeżeniami i wynikami nowych doświadczeń.

Pierwszy kierunek, dążący do nadania nawet najprostszej, czysto praktycznej kwestji charakteru wyższej nauki i godnej rozbioru w specjalnych stacjach doświadczalnych przez doktorów i profesorów, reprezentuje ogół uczonych niemieckich, a pod ich sztandar ciśnie się grupa naszych polskich wychowańców wyższych szkół leśnych, współpracowników „Leśnika Polskiego", czerpiących wiedzę przeważnie ze źródeł niemieckich z niewielką tylko domieszką własnych spostrzeżeń.

Drugi kierunek popularno-naukowy, a czysto polski, oparty na wynikach spostrzeżeń miejscowych, a do niemieckich źródeł odnoszący się krytycznie, reprezentowany jest przez „Gazetę leśną i myśliwską" oraz niewielką jeszcze grupę jej współpracowników.

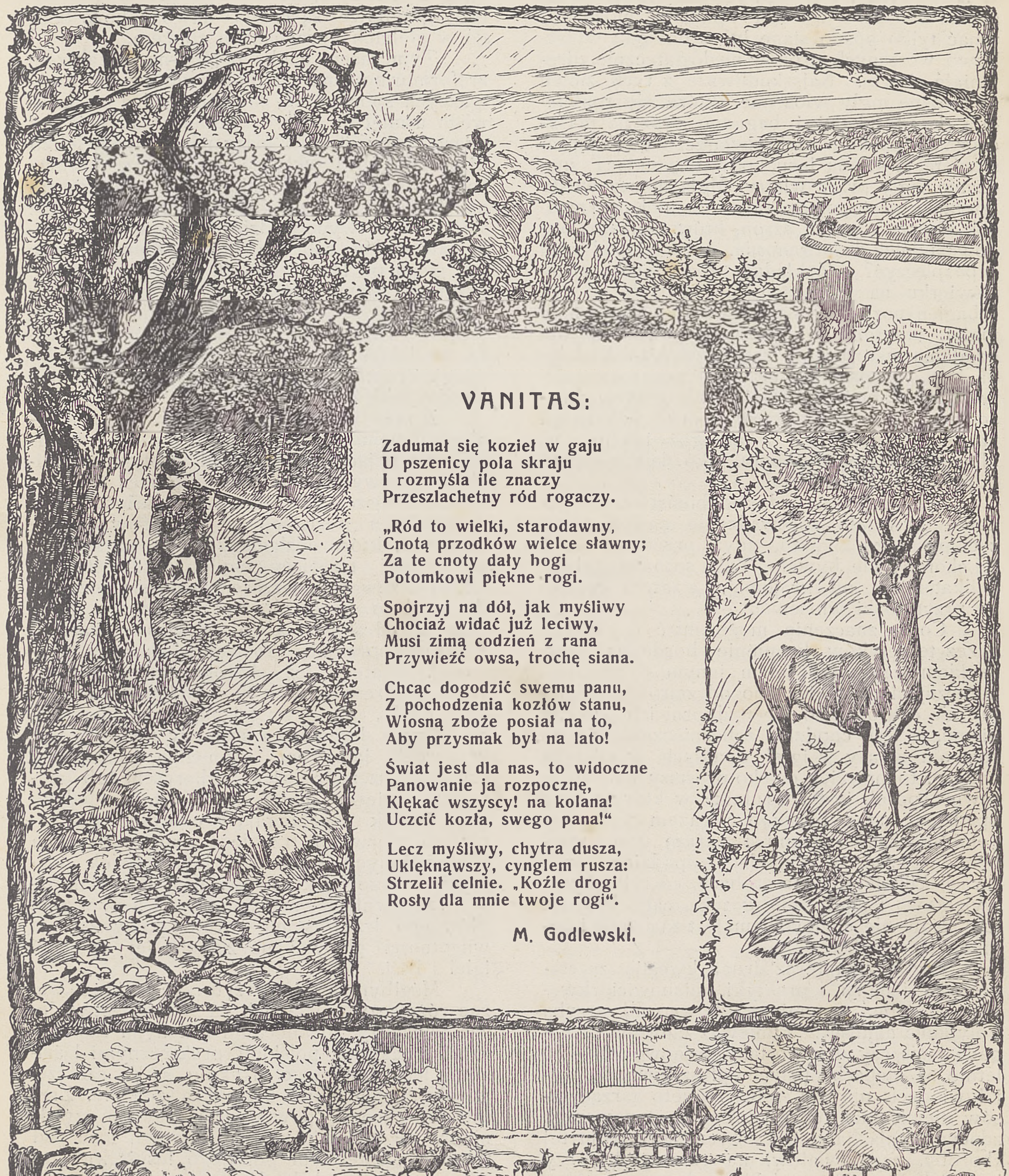
Zwolennicy pierwszego kierunku, a właściwie prawie sami tylko niemieccy uczeni, bo nasi tej kategorji jeszcze niewiele się przyłożyli do rozwoju nauki *) wydali już setki rozpraw i kilkotomowych dzieł o wszystkich gałęziach gospodarstwa leśnego, z których się tworzą całe bibljoteki, ale to wszystko już samą masą dowodzeń, formą i stylem wybitnie naukowym. przesyconym formułami algebraicznemi i zawiłemi wyrachowaniami, przytłacza umysł przeciętnego fachowego leśnika, a ostatecznie gdy dochodzimy do rdzenia jakiejś interesującej nas kwestji, natrafiamy na takie sprzeczne poglądy różnych autorów na jednę i tę samą sprawę, że najczęściej z zestawienia ich nie wyciągamy żadnej nauki.

Najcharakterystyczniejszym przykładem pod tym względem jest kwestja choroby igieł sosny i świerku, zwanej osutką albo opadziną. Przeszło stu profesorów, lasomistrzów i praktyków badało i pisało o osutce, a pomimo to kwestja zabezpieczenia się od niej do tej pory nie została rozstrzygnięta, bo zbadano tylko bezpośrednią przyczynę tej choroby, grzybek Hysterjum pinastri, ale nie odkryto przyczyny, wywołującej pojawienie się i rozwój tego grzybka. Doradzane w celu zabezpieczenia się polewanie kultur 2—5 letnich roztworem bordoliny, który to środek kosztuje 2 rb. 50 kop. na mórg, a z kosztem robocizny do polewania około 10 rb., nie jest wcale rozstrzygnięciem kwestji, bo powtarzanie tego środka do lat 5 wieku sadzonek, t. j. do czasu stwardnienia i większej odporności igieł, przenosi kilkakrotnie koszt nowej kultury.

A co mówi w tej kwestji praktyka, dla której jest obojętnem, czy plamki na igłach gałązek są pasorzytnym grzybkiem, czy roztoczem, interesują zaś ją tylko warunki miejscowe, wywołujące osiadanie zarodków tego grzybka na igłach? Praktyka mówi tak: Opadzina igieł w naszym kraju, to jest w warunkach klimatycznych Królestwa Polskiego, bywa wogóle rzadko i prawie jedynie w rozsadnikach na sośnie jednoletniej lub dwuletniej, w kulturach zaś na otwartych przestrzeniach rębów czystych 2—5 letnich tylko wyjątkowo. W rozsadnikach objawia się co do swej mocy dwojako, albo niszczy wszystkie igły wraz z pączkiem nowego pędu i wtedy siewki usychają, albo ususza tylko igiełki, a pączki nowych pędów pozostają zdrowe i jeśli siewki są dobrze wychodowane i silne, wtedy po rozpoczęciu się ich wzrostu i odrzuceniu słabszych egzemplarzy mogą być rozsadzone bez obawy uschnięcia. Ztąd wniosek: wychodowywać w rozsadnikach siewki silne, stojące rzadko na ziemi, niewyczerpanej długoletnim utrzymaniem rozsadnika w jednem i tem samem miejscu.

Drugie spostrzeżenie praktyczne jest takie: opadzina pojawia się po nagłych zmia-

(*) Do tej kategorji zaliczam prof. Sokołowskiego, którego dzieło p. t. „Hodowla lasu" ma dużą wartość jako podręcznik naukowy, jednak można mu zrobić jeden, ale dosyć ważny zarzut, mianowicie przyjęcie bezkrytyczne od niemieckich uczonych nietrafnego podziału sposobów gospodarstwa łasowego według powstawania i zarazem użytkowania drzewostanów, a także przyjęcie nowych koncepcji gospodarstwa przerębowego właściwego, dzielnicowo-przerębowego i obiegowo-przerębowego, na prowadzenie których, jako wyłączających wszelką możność kontroli gospodarczej i technicznej, żaden właściciel lasu nie zgodziłby się. To nie są gospodarstwa, tylko plądrowanie po całym lesie pod pozorem jakiegoś systemu, prowadzące do zupełnej dezorganizacji gospodarczej i chaosu bez wyjścia.



VANITAS:

Zadumał się kozieł w gaju
U pszenicy pola skraju
I rozmyśla ile znaczy
Przeszlachetny ród rogaczy.

„Ród to wielki, starodawny,
Cnotą przodków wielce sławny;
Za te cnoty dały bogi
Potomkowi piękne rogi.

Spojrzyj na dół, jak myśliwy
Chociaż widać już leciwy,
Musi zimą codzień z rana
Przywieźć owsa, trochę siana.

Chcąc dogodzić swemu panu,
Z pochodzenia kozłów stanu,
Wiosną zboże posiał na to,
Aby przysmak był na lato!

Świat jest dla nas, to widoczne
Panowanie ja rozpocznę,
Klękać wszyscy! na kolana!
Uczcić kozła, swego pana!“

Lecz myśliwy, chytra dusza,
Uklęknąwszy, cynglem rusza:
Strzelił celnie. „Koźle drogi
Rosły dla mnie twoje rogi“.

M. Godlewski.

nach temperatury w tej porze, kiedy życie w sosnowych i świerkowych siewkach budzi się na wiosnę. Jesienna opadzina może dotknąć tylko późno siane, lub z powodu wyjątkowo wczesnych mrozów niedostatecznie zdrewniałe siewki. Najszkodliwsze z tych zmian są mroźne mgły wiosenne, które się rozściełają ponad łąkami i bagnami oraz na płaszczyznach naokoło nich, zwłaszcza jeżeli te zasłonięte tą ścianą lasu, powstrzymującą spędzanie mgły przez wiatry. Mgła moczy wtedy igiełki, a następujący zaraz po niej przymrozek tworzy na nich szron, który delikatną budowę igiełek dezorganizuje. A jak się od tego zabezpieczyć? Zakładać rozsadniki sosny i świerku na miejscach, oddalonych od łąk i bagien poza granicą rozściełania się z nich mgieł, przytem na miejscach otwartych dla działania wiatru i nie zasłoniętych blizką ścianą lasu, a nareszcie ogradzać te rozsadniki tylko rzadkiemi drążkami, a nie gęstym chruścianym płotem. Przytem używać do zasiewu nasiona krajowe lub z takiegoż jak u nas, albo zimniejszego klimatu, jako dające siewki odporne na przymrozki.

Jest wielkie prawdopodobieństwo, że opadzinę wywołało sprowadzenie nasion sosny z cieplejszego klimatu, gdyż przedtem u nas tej choroby nie bywało. Taka sosna ma igielki delikatniejsze od krajowej, a zatem czulsze na przymrozki wiosenne.

Co za znaczenie może mieć doradzane przez teoretyków kropienie bordeliną, siarczykiem węgla lub jakim innym preparatem aptecznym! Przecież ono od zmrożenia igiełek nie ochroni, bo nie uodporni ich przeciw niemu, a jeśli chodzi o zabezpieczenie się od rozwoju zarazy z igieł opadłych w minioną wiosnę, to przecież daleko prostszy i niekosztowny sposób jest rozsadnik, w którym była opadzina, zaraz przekopać razem z zarażonemi siewkami i igłami i zarazę tym sposobem zniszczyć. Gdy chodzi o opadzinę w kulturach kilkoletnich na zrębach, co tylko bywa wyjątkowo i nigdy nie dotyka całej kultury, tam kropienie chemikaliami jest za drogie i pomimo to wątpliwe.

Rozbierzmy teraz drugą kwestję ze stanowiska i teorji i praktyki, mianowicie kwestję choroby, zwanej grzybową, od grzyba Polypolus annosus! Ponieważ choroba ta napada i niszczy drzewostany sosnowe 20 — 50 letnie na glebach suchych i piaszczystych, wyjałowionych uprawą rolną, przeto zarząd lasów niemieckich, chcąc dojść do stanowczego zdecydowania, jaka jest przyczyna rozwoju tej choroby, czy wyjałowienie rolne gleby, czy inne jej warunki, wydelegował specjalną komisję pod kierunkiem dr. Alberta dla odpowiednich badań, ten zaś przeprowadziwszy porównawcze rozbiory fizyczne i chemiczne gruntów starych leśnych i z pod uprawy rolnej wziętych, nie doszedł do żadnych pewnych wniosków, gdyż przyczyny choroby nie wykrył, zakończył zaś badanie radą, aby na glebach wziętych z pod uprawy rolnej nie sadzić sosny, tylko olszę i akację. Drugi doktór Fröbling wypowiedział opinię, że przyczyną choroby grzybowej są resztki nawozu, pozostałego w glebach uprawianych zbożem.

Tymczasem nauka popularna, i zarazem zreformormowana na podstawie czysto praktycznych spostrzeżeń, znajduje godną pobłażliwego uśmiechu radę dr. Alberta sadzenia zamiast sosny akacji i olszy na gruntach lekko piaszczystych i wysuszonych jeszcze uprawą rolną, a opinię dr. Fröblinga poprostu dziecinną, dziwiąc się, jak dorosły inteligent może się odważyć wypowiedzieć na piśmie, że resztki nawozu w roli, na której zaprowadzono las, mogą po latach 20—40 wywołać chorobę grzybową w tym lesie, kiedy wogóle w lasach pasie się bydło i żywią się tysiące jeleni, saren, dzików i zajęcy, a jednak nawóz ich całkowity, nie jakieś resztki, nie powoduje choroby takiej. Zresztą, czy mogą po latach 20 istnieć jeszcze jakieś resztki?

Z praktycznych spostrzeżeń, nie zaciemnionych niemieckiemi teorjami, wypadają wnioski następujące: ziemia pod gęstym zagajnikiem sosnowym do 20-letnim powraca do swojej dawniejszej wilgotności i świeżości, lecz w zagajniku po latach 20 już prowadzą się trzebieże, które odslaniają glebę na światło, po drugiej trzebieży około trzydziestu lat wieku drzewostan jeszcze więcej się rozświetla, a gleba coraz mocniej wysycha i przepala się od słońca; a to są właśnie warunki gruntowe, sprzyjające rozwojowi choroby grzybowej. Dlatego też choroba ta rozwija się tylko w drzewostanach 30 — 50 letnich, w młodych nigdy, nie bywa jej nigdy na ziemiach, na których drzewostan sosnowy podszyty jest krzewami, jałowcem, trzmieliną, jarzębiną, kruszyną, szczodrzewicą, berberysem lub podrostem świerku, dębu, buku i t. p. Jedyny więc środek zapobiegający chorobie jest zaraz po pierwszej trzebieży zaprowadzić na rozświetlonych miejscach jakiekolwiek podszycie z drzew i krzewów. Jest to środek pewny i zapewniający zarazem coraz lepszy wzrost głównego drzewostanu wskutek podwyższania wilgotności gleby i użyźniania jej opadami igieł i liści.

Mógłbym jeszcze przytoczyć tu i inne ważne różnice w poglądach na gospodarstwo leśne pomiędzy niemieckimi uczonymi teoretykami i naszymi polskimi praktycznymi leśnikami, lecz ramy tego artykułu są do szerszego obrobienia takich kwestji za szczupłe. Zresztą nie chcę się powtarzać i odsyłam czytelników do wykładu mego o hodowli lasu pod tytułem „Katechizm polskiego leśnictwa“ zamieszczonego w kalendarzu za rok 1913, wydanym przez Polskie Biuro Leśne.

Przystępuję teraz do porównania teoretycznego wykładu nauki szacowania lasu, szeroko rozwiniętego przez niemieckich uczonych, z popularno-praktycznym wykładem polskich leśników.

Wszystkie zagadnienia, tyczące się oszacowania lasu, czy to pojedyńczych drzew, czy

też większych partji drzew, albo całych drzewostanów, dadzą się rozwiązać przy pomocy arytmetycznych działań, których zasady wykładane bywają w pierwszych czterech klasach szkół średnich.

Tymczasem wszyscy uczeni i profesorowie niemieccy i grupa naszych polskich wychowańców wyższych szkół leśnych, a zwolenników niemieckiej nauki, chcąc koniecznie podwyższyć wykład leśnictwa do stopnia akademickiego, nawet najprostsze formuły arytmetyczne przemienia na formuły algebraiczne, w których znajdujemy nieraz i kwadraty i pierwiastki i kombinacje formuł, możebne do rozwiązania tylko przy pomocy logarytmów. Zamiast popularyzować naukę i udostępnić ją dla mniej wykształconych, tendencyjnie ją utrudniają, aby tym ostatnim swoją wyższą wiedzą imponować. Jest to pozowanie na uczoność, bo do zastosowywania wyższej matematyki do zagadnień, które mogą być rozwiązane arytmetycznie, niema żadnej usprawiedliwionej potrzeby. A że moja opinia co do tego jest słuszna, przytoczę kilka odpowiednich przykładów.

Najpiew wezmę pod rozbiór obliczenie masy strzał drzew ściętych, czyli kloców leżących. Strzały drzew regularnie wzrosłych mają wprawdzie, biorąc je w całości, kształt zbliżony do ostrokręgu, czyli stożka parabolojdalnego lub neoloidycznego, ale po odcięciu wierzchołka zwykle sękatego, nieregularnego i zbiegłego, co przy wyróbce drzewa zawsze ma miejsce, pozostały kloc zbliżony jest tylko do ostrokręgu ściętego.

Bryłowatość czyli miąższość takiego kloca oblicza się praktycznie bardzo prosto według formuły stereometrycznej, mnożąc powierzchnię przekroju w środku kloca przez długość tegoż, a powierzchnia przekroju wynajduje się przez pomnożenie obwodu koła przez połowę promienia.

Każdy leśnik, który skończył czwartą klasę szkoły średniej, potrafi takie obliczenie przeprowadzić. Ale dla ułatwienia tej czynności, którąby zbyt wiele czasu zajmowała przy wymierzaniu każdego kloca odmiennych rozmiarów, ułożone zostały na wskazanej zasadzie tablice pod nazwą tablic objętości walców, w których w odpowiednich rubrykach mamy wykazaną miąższość każdego kloca, którego długość i średnica w środku długości jest wiadoma. Tablice takie, gdyby ich nie było, każdy czwartoklasista według powyższych zasad ułożyć może.

Według tych tablic, po wymierzeniu długości kloca i średnicy jego w środku, oblicza się masa wszelkiego, nawet najdroższego drzewa, spławianego, czy przewożonego za granicę. Żaden kupiec leśny ani u nas, ani za granicą, nie zgodzi się na obliczanie masy drzewnej inną metodą choćby ściśle naukową. A jednakże, jak to niżej wykażę, uczeni i profesorowie wysilają swe mózgi i zawracają głowy leśnikom i swoim uczniom najrozmaitszemi formułami algebraicznemi obliczania masy drzewnej, jak np. wzór Simonyego:

$$M = (2\ (p^{1}/_{4} + p^{3}/_{4}) - ps)\ \frac{h}{3},$$

wzór Smaliana:

$$M = d\ \frac{(po + p_1}{2} + p_1 + p_2 + \cdots p_a - 1)$$

i t. p., albo całe szeregi wzrorów algebraicznych z mnóstwem plusów, minusów, kwadratów, strącaniem i dodawaniem procentów, aż do zawrotu głowy, lasomistrza dr Mokera*), dla stosowania których w praktyce trzebaby urządzać przy każdym zarządzie lasów specjalną kancelarję prowadzoną przez umiejętnego rachmistrza, a pod kierunkiem bezwarunkowo lasomistrza, który by mu wskazywał, ile procentów i na jaką długość potrzeba dodać lub odjąć od rezultatu danej formuły.

Wszelkie formuły obliczenia masy kloców po ścięciu, a także i stojących drzew, przyjmujące do rachunku kształt ich do samego czuba, a zatem jako stóżki paraboloidalne albo neoloidyczne, są tylko popisem uczoności, a do stosowania w praktyce są zupełnie nieużyteczne, jako nieodpowiednie do warunków handlu i wyróbki materjałów drzewnych. Przy każdej wyróbce lasu, czy to na miejscowe potrzeby, czy na handel zagraniczny lub wyrób tartaczny, po spuszczeniu drzew przedewszystkiem oczyszcza się je z gałęzi i odcina nieregularny wierzchołek, a zatem kształt strzały paraboloidalny lub neoloidalny zamienia się na zwyczajny ścięty stożek, którego masę obliczy najdokładniej każdy leśnik praktyk przy pomocy tablic objętości walców, albo jako jeden kloc; jeśli to ma być dłużyca, czy belka ciągła, albo z podziałem na dwa, trzy lub cztery kloce, jeśli te mają być wzięte na tartak lub obrobione do kantu, nie potrzebując do tego obliczenia stosować jakichkolwiek formuł alegebraicznych. Rezultat będzie dokładny i daleko pewniejszy, aniżeli przy użyciu takich formuł zawiłych, bo będzie zgodny z obliczeniami przyjętemi w handlu drzewnym, a naukowa metoda obliczania masy, chociaż może być teoretycznie dokładniejsza i wykazać pewną przewyżkę miąższości, ale za tę przewyżkę nikt nam nie zapłaci, jest więc ona bezwartościowa, a praca wyrachowania jej najzupełniej bezcelowa.

Druga kategorja kloców drzewnych, której masę potrzebujemy obliczać przy eksploatacji lasu, są to kloce, na które się dzielą strzały drzew po odcięciu wierzchołka i gałęzi, aby je dowieźć i porżnąć na tartaku na bale i deski.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

---

*) Patrz Nr 11 „Gazety leśnej i myśliwskiej", str. 292.

Pola dla zwierzyny.

Wskazówki ogólne.

Urządzenie i utrzymanie specjalnych pól z przeznaczeniem ich dla dzikiej zwierzyny, zależne jest od trzech rzeczy, a mianowicie: 1) od gustu właściciela, 2) od jego osobistego zapatrywania się na myśliwstwo i 3) obszaru miejsca, jakim w tym celu rozporządzamy, względnie zatem do powyższych warunków urządzamy i pola.

W pracy niniejszej zamierzamy podać wskazówki do zakładania pól. Samo przez się jest zrozumiałem, że w dużych lasach takie żerowiska muszą się koniecznie znajdować; jestem jednak zdeklarowanym przeciwnikiem, aby wszystką zwierzynę na jednej małej przestrzeni zgromadzać i jakby ze żłobu karmić. Pożądaną przytem jest rzeczą, ażeby zwierzyna nie odbywała drogi utartym szlakiem dla dojścia do żeru, lecz żeby sobie sama nowe wyszukiwać musiała, jak również nie powinna oglądać się na gotowe żerowiska, lecz jak natura jej wymaga, szukać pożywienia.

Od osobistego zapatrywania się właściciela i obszaru gruntu zależeć będzie, jaką przestrzeń lasu na ten cel przeznaczyć możemy, powinniśmy się jednak starać, aby zużytkować miejscowości, położone w pobliżu świeżo założonych zagajników, ochronnych parowów i zabezpieczone od północnych wiatrów. W wielkich rewirach leśnych zauważyliśmy, że wymienione wyżej pola, przeznaczone tylko do użytku leśnej zwierzyny, leżą nie za blisko właściwych granic pól ornych.

Pożądane jest zatem działki dla zwierzyny tak zakładać, ażeby pola, przynoszące ze swej uprawy znaczne korzyści materjalne, nie bardzo były narażone na szkodę ze strony tej ostatniej. Od takich pól dziczyzna powinna być możliwie umiejętnie odprowadzona bez odgradzania jednak tych ostatnich. Nie zawsze to się udaje, jednak bardzo często skutkuje.

Na światło i dostęp powietrza przy wyborze miejsca trzeba zwracać ogromną uwagę, wiadomo bowiem, że najlepsze i najurodziwsze same z siebie grunta, będąc zacienione, wydają nikłe rośliny i cienkie drzewa, zarówno też i położone na wschód lub północ nigdy nie rodzą tak dobrych i obfitych plonów, jak miejscowości zwrócone na południe. Oprócz tego w nieprzyjaznych miejscowościach wszelkie roboty można dopiero o wiele później wykonać, przez co i rośliny, przeznaczone do żeru, rozwijają się wolniej i nie o właściwej porze.

Na wiosnę bowiem, kiedy zwierzyna z biedy zimowej prędko powinna się otrząsnąć, kiedy byki zrzucają swe rogi, a łanie i kozy są cielne i wkrótce powinny leżeć i karmić, konieczne jest zaopatrzenie ich w pożywny pokarm. Zmiana pór roku jest powodem, że zwierzyna zwykle rozbiega się na wszystkie strony i wtedy poszukuje stałego letniego, ewentualnie zimowego legowiska.

Mając powyższe dane, właściciel gruntu powinien przygotować jak tylko można najwcześniej żerowiska, już choćby z samego względu na nawał pracy wiosennej w całem gospodarstwie rolnem. Właściciel, który nie rozporządza swoim własnym sprzężajem, lecz zmuszony jest najmować, o tyle drożej go płaci, o ile przybliża się pora robót w polu. Kiedy nadchodzi czas wiosenny zasiewów, rolnik, podwyższając płacę dzienną najemnikowi do najwyższej nawet normy, nie przyniesie sobie tem żadnego uszczerbku; gdy przeciwnie, przez opóźnienie robót w polu narazić się może na wielkie straty.

A zatem pożądane jest, aby robota w działkach, przeznaczonych dla zwierzyny, ukończoną była przed rozpoczęciem robót w polu, t. j. do czasu, kiedy rolnik potrzebuje zgromadzić jaknajwiększą siłę roboczą na potrzebę gospodarstwa rolnego.

Podobnież musi zapatrywać się i ten gospodarz, który posiada swój sprzężaj, gdyż tu również nie mniej cierpi gospodarstwo, gdy sił roboczych i sprzężaju musi użyczyć na potrzeby leśne i myśliwskie, bo sama poprawa dróg, uprawy leśne, usuwanie szkód, poczynionych wiosennym roztopem, już i tak są nieodzowną pracą, którą uskutecznić musimy,

Pola dla zwierzyny, położone na ciepłych i odsłoniętych słoneczno-południowych pochyłościach, lub też na suchych pagórkach, mają zawsze przed innemi pierwszeństwo, zakładanie zaś sztucznych żerowisk zaraz na miejscach poręb lub na wielkich haliznach jest nader zwodnicze.

Nie byłoby nic do zarzucenia podobnej ekonomji, gdyby to odpowiadało naszemu celowi. Jeżeli pól nie zakładamy w większej ilości, to zrzec się lepiej kosztownych prób, a samemu wziąć szpadel do ręki i wypróbować nagie płaszczyzny. Jeżeli istniejące pola dla zwierzyny zaniedbamy, aby nowe na odpowiedniejszem miejscu założyć, narazimy się na ogromne koszta, a zatem trzeba wprzód dobrze i z namysłem rozważyć wszystkie warunki, w jakich mamy pracować, nim coś stanowczo postanowimy, ażeby po niewczasie nie żałować bezużytecznie podjętej pracy i poniesionych wydatków.

Sądzimy że oddawna uprawny grunt prawie zawsze jest o wiele odpowiedniejszym dla właściciela, aniżeli nowina, a zatem wrzynające się w las kawałki gruntu wązkie paski roli, stare gospodarskie folwarki, działki chałupników i służby przedstawiają dla nas





DO MŁODEGO MYŚLIWEGO.

Wśród myśliwych, gdy chcesz żyć,
Jednego ci trzeba,
By dzielnym myśliwym być,
Niech ci ześlą nieba
Towarzysza, co wiek swój
Sterał pośród zwierza.
Takiemu tylko chłopcze mój,
Młodych się powierza.

Nauczy on Cię kochać bór
I wszystko co w nim żyje,
Przy nim poznasz, co boski twór
Jada i co pije.
Czego wymaga każdy zwierz
I na co zda się nam,
Nie będzie Ci obcym żaden kierz,
Gdy będzierz chodził tam.

On nauczy Cię szanować
To, co Bóg nam dał,
Jak zwierzynę pielęgnować,
By rosła na schwał.
Jak ją chronić przed wrogami
Oraz zimy siłą,
By jej dobrze między nami
Po wsze czasy było.

On do broni'ć włoży rękę,
On zaprawi oko,
Byś nie szerzył nigdy mękę
W dole i wysoko.
Gdy zaś wszystko to posiądziesz
Ku twojej radości,
Wówczas śmiało zwać się będziesz
„Myśliwym z krwi i kości".

Wł. K.

o wiele większą wartość, aniżeli grunta, które dopiero dużym nakładem sił i pieniędzy musimy karczować, niwelować i uprawnemi uczynić, przytem roboty powyższe nietylko wymagają czasu, pracy i nakładu, lecz również musimy czekać długo, zanim nowina przyniesie pożądaną korzyść. Jedne tylko kartofle na nowinie w wielu razach prędko wykazują zadawalający rezultat, również jeszcze i owies, wszystkie zaś pozostałe rośliny przez dłuższy przeciąg czasu dają plon nader nędzny, na co właściciel z góry musi być przygotowany.

Co do gruntu, to bezspornie najlepsza jest pulchna, obfitująca w próchnicę cokolwiek z piaskiem przemieszana ziemia gliniasta. Zwarta glina wymaga wiele nakładu do swego spulchnienia i osuszenia, grunt zaś piaszczysty jest za mało obfitujący w pożywne dla roślin substancje. Względnie zatem do jakości gruntu właściciel, o ile wymaga potrzeba, powinien go poprawić wszystkiemi możliwemi środkami, używanemi przy racjonalnej uprawie roli.: Grunta ścisłe, t. zw. tęgie, powinny być, o ile możności, wyżej położone, spulchnione, przez chemiczne zaś i mechaniczne wpływy uczynić je należy ciepłemi i przydatnemi do uprawy roślin. W lekkich gruntach piaszczystych nieodzowna jest dla nich spoistość i dostateczną ilość próchnicy zawierać w sobie powinny; a zatem pole, przeznaczone dla zwierzyny, tylko wtedy się opłaca, kiedy więcej i lepsze wydaje rośliny, aniżeli przeciętne pole rolne, musi zatem być tak przygotowane, aby mogło iść o lepsze z najurodzajniejszemi gruntami; jeżeli więc projektowanego pola nie możemy doprowadzić do wyżej wymienionego stanu, to lepiej zaniechać zakładania działek dla zwierzyny.

Założone przytem pola zawsze muszą być w takim stopniu utrzymywane, aby rok rocznie mogły przynieść pożądany skutek. Ugorowanie, które w rolnictwie jest w zwykłem użyciu, tu w tym przypadku jest stanowczo za drogie, gdyż pominąwszy liczne inne straty, zawiele ziemi zmuszeni bylibyśmy zużytkować; mając i ten punkt na uwadze, posiadacz musi rozważyć, czy dane pole pod każdym względem odpowiada swemu przeznaczeniu.

Urządzenie jakiegoś zbiornika dla odprowadzenia z otwartych rowów wody, topniejącego śniegu i t. p. jest nieodzowne, co możemy sami uskutecznić, zakładając poniżej płaszczyzny duży osadnik; z tej to sztucznej sadzawki utworzy się kotlina, która odprowadzoną wodę będzie przyjmowała. Tenże zbiornik może jednocześnie zaopatrywać w wodę z gruntu, służyć dla wygody zbierającej się zwierzyny, jak również można zużytkować go przez zarybienie gatunkiem ryb, nadającym się do wody stojącej, wreszcie nawet po wyschnięciu pozostały na dnie szlam, będzie dla nas nieocenionym materjałem do zrobienia kompostu.

Gdy właściciel wskazane wyżej wszystkie te punkta dobrze rozpatrzył, pomyślał także i o tem, że drogi przez pola prowadzić muszą, lub już są odpowiednio założone, wtedy może przystąpić do urządzenia żerowisk.

Nakoniec trzeba jeszcze pamiętać o kosztach, jakie pociągnie za sobą przeznaczony pod uprawę grunt dla dokonania w nim niezbędnych robót przygotowawczych, wykazanie jego dobroci, składu, mieszaniny i gatunku wierzchniej i spodniej warstwy danego gruntu.

Zużytkowanie już uprawnych pól rolnych.

Jeżeli grunta od dłuższego już czasu były w rolnej uprawie, to urządzenie ich dla zwierzyny nie przedstawia wielkiej trudności. Najzłośliwszym wrogiem uprawy gruntów leśnych i pól jest zatrzymująca się w podgruncie woda, a głównie nadmiar tejże. Żadna roślina uprawna nie znosi bez uszczerbku dla siebie stojącej wody.

Pierwszą podjętą pracą około pól, przeznaczonych dla zwierzyny, powinno być ich osuszenie, wiedząc jednak, że urządzenie takich pól jest o wiele droższe aniżeli innych, trzeba pamiętać, aby samą uprawę i robotę około nich możliwie jak najtaniej uskuteczniać. Na zdrenowaniu zatem gruntu oszczędności robić nie można, lecz ograniczenia wydatków szukać w czem innem. Niekiedy osuszenie gruntu osiągamy przez ułożenie faszyny z tarniny (ciernie) lub z gałęzi grabowych.

W tym celu wiążemy je w pęczki mocnym cynkowanym drutem i ściśle ustawiany w kozły, dając jednak rowom kopanym o wiele większy spadek, aniżeli przy zakładaniu drenów, powinny też być tak przykryte, ażeby bardzo mało ziemi przy zasypywaniu rowu pomiędzy gałęzie się dostało. Podobne zdrenowanie gruntu, które wykonaliśmy jeszcze w roku 1879 w Austryi, dobrze do obecnej pory funkcjonuje. Równie dobrym materjałem są kamienie, ktoremi można wypełnić rowy, o ile jest ich pod dostatkiem i nie trzeba kupować. W tym wypadku kopane rowy dla ułożenia w nich kamieni muszą mieć jeszcze większy spadek, aniżeli zdrenowane z faszyną. Kopiemy je minimalnie na 1,20 metr. głęboko z podwojoną szerokością, aniżeli kopie się rowy do zakładania sączków (drenów).

O ile można głębiej i szerzej kopać — tem lepiej. Gdzie wielka ilość małych kamieni się znajduje, to podobne osuszanie gruntu godne jest polecenia. Najpewniejszym i najtrwalszym jednak sposobem drenowania pozostaną tylko dobre i prawidłowo ułożone sączki, trzeba tylko zabezpieczyć je od zatkania dziurek przez małe korzonki drzew i krzaków — co uskuteczniamy przez pociągnięcię ich smołą gazową. Sposób ten najwięcej jest w lasach używany.

O technicznem wykonaniu drenowania nie mamy co się rozpisywać, bo obecnie wszystkim to jest wiadome, w ostatecznym razie mo-

żna od techników zasięgnąć informacji. Przy drenowaniu większych przestrzeni z rozmaitemi pochyłościami gruntu, właściciel nie będąc sam dostatecznie obznajmiony z powyższą manipulacją, musi zwrócić się o pomoc do doświadczonego specjalisty.

Gdzie jednak drenów nie można założyć, a o ile to jest potrzebne, musimy utrzymywać w porządku rowy odkryte.

Mokradła i błotniste miejsca nie mogą być pod żadnym pozorem wybierane na pola dla zwierzyny, gdyż albo dostarczają złego pokarmu, lub też nie dają żadnego żeru—uprawa ich jest nader kosztowna, przytem są schroniskiem i rozsadnikiem milionów szkodliwego robactwa. Jednak, gdybyśmy wielką potrzebą zmuszeni byli podobne miejsca zużytkować na działki dla zwierzyny, to nieodzowną rzeczą jest wpierw ziemią je wyrównać.



Krajobraz zimowy.

Gdy właściciel obrabia stare, będące już od lata w uprawie pole, położone na wzgórkach, wolne od drzew i kamieni, musi przedewszystkiem podzielić je na części, normując ilość tych ostatnich odpowiednio do potrzeb miejscowych i rodzaju roślin, któremi obsiewać zamyśla, mając przytem na uwadze, że jeden kawałek z wyznaczonego gruntu musi być koniecznie żytem zasiany, ażeby co rok zwierzynie dostarczyć pożywniejszego pokarmu. Jeżeli dany rewir leśny, w którym urządzamy powyższe pola, jest zasobny w żyzne i dobre łąki, to zbyteczne na takich polach utrzymywać działki z koniczyną, lucerną i tym podobnemi roślinami, przeznaczonemi do żeru, o ile te głęboko ukorzenione, zatrzymujące w sobie azot rośliny nie są przeznaczone wyłącznie do uprawy oczyszczenia i ulepszenia gruntu, to w samym interesie uproszczenia czynności właściciela o wiele będzie lepiej, ażeby skierował zwierzynę na łąki.

Jeżeli zaś łąki są liche—kwaśne i błotniste, a tem samem i wegetacja na wiosnę jest bardzo opóźniona—to trzeba kawałek czerwonej koniczyny z przymieszką cokolwiek białej i tymotejki na działkach dla zwierzyny trzymać, ażeby jej w najgorszej porze roku w ten sposób dopomódz. Gdy jednak łąki są tak rozłożone i urządzone, że już wczesną wiosną okrywają się dobremi trawami, to w zasadzie można zaoszczędzić działki z pokarmem na polach przeznaczonych dla żeru. Pasek jarego zboża jest zarówno pożądany jak i oziminy. W jesieni podczas lenienia, kiedy zwierzyna musi odpocząć po bekowaniu, trzeba mieć kawałki pola zasiane owsem, grochem, bobem, wyką lub mieszaniną z tychże roślin. Prócz tego, gdy drzewa liściaste poronią liście i ochrona z wysokich traw zniknie, a trwożliwa zwierzyna ze wszystkich swoich kryjówek łatwo się rozbiega, wtedy pole z owsem lub z inną nęcącą rośliną skutecznie przytrzymuje uciekinierów.

Trzecią działką jest pole z seradelą, godną polecenia, lecz ta delikatna roślina musi być w ozimem życie jako poplon siana, gdyż przy uprawie seradeli na polach przeznaczonych dla zwierzyny bez ochrony jej drugą rośliną nie mogę zalecać, kiedy ostatnie zboże jest już zebrane lub też stratowane, zniszczone albo zjedzone przez zwierzynę, wtedy seradela stanowi dla dziczyzny takie wabidło, którego nic przewyższyć nie jest w stanie.

Czwartą działkę stanowi uprawa roślin okopowych, jakiemi są: kartofle, buraki pastewne, kapusta, brukiew. Z roślin rocznych więcej uprawiać dla zwykłej potrzeby przy zadawalającej wydajności łąk byłoby zbytecznie, natomiast zaleca się osobny dział trwałych roślin, pomiędzy któremi przodujące miejsce zajmuje Topinambur i Helianthus, które ze względu na grunt zasługują na szczególniejszą uwagę.



Nieco uwag o sprzedaży lub zakupywaniu drzew liściastych w lesie.

Z chwilą, gdy kupiec drzewa wejdzie do tej części lasu, która jest przeznaczona na sprzedaż, to przedewszystkiem, jeżeli już poprzednio nie jest obeznany z okolicą i warunkami gruntu, będzie się musiał w stosunkach miejscowych zorjentować. Pewne wskazówki o jakości drzewa będzie mógł pomiędzy innemi posiąść w ten sposób, że uda się do mieszkających w pobliżu rzemieślników i obejrzy pocięty już towar, pochodzący mniej więcej z tego samego materjału leśnego. Leśnik, który chce uzyskać za swój produkt możliwie najwyższe ceny, musi się dostosować do wymagań kupca i z niezwykłą starannością przystępować do sortowania towaru.

Ponieważ od pewnego czasu coraz częściej przyjeżdżają do nas kupcy na drzewo z Niemiec, i ponieważ płacą nam lepsze ceny, aniżeli nasi pośrednicy żydowscy, przeto wydaje nam się rzeczą pożyteczną zapoznać czytelników naszych z wymaganiami, jakie stawiać zwykli ci niemieccy nabywcy.

Chcąc oszacować przeznaczone do ścięcia drzewa, trzeba najpierw doskonale je posortować. Jako pierwsze drzewo przy sortowaniu bierzemy:

Dąb.

1. Długostrzałowe proste drzewa o 12—20 m. długości, 20 — 40 cm. średnicy, zdrowe, sękate, o mocnej strukturze jako drzewo budowlane i na skrzynie.
2. Lepsze gatunki w znacznych długościach i o 40—80 cm. średnicy do pocięcia na budowę wozów.
3. Szczególniej delikatne jakościowo drzewa o średnicy ponad 50 cm. należy rozklasyfikować w ten sposób:

a) Bloki o długości ponad 2 m., łagodne*), bez sęków i bez wad, jakie w handlu noszą nazwę drzewa A.
b) Drzewa B., które powinny być o możliwie największych długościach, ażeby je można spożytkować w warsztatach.

4. Pozostałe przy sortowaniu trzech powyższych gatunków opady (podkłady kolejowe, okrąglaki użytkowe, drzewa kopalniane i t. p.)
5. Drzewo szczapowe, okrąglaki opałowe i t. p.

Oszacowanie stojących w lesie dębów jest możliwe tylko na podstawie długoletniego doświadczenia i nawet starzy praktycy muszą jeszcze w tym wypadku postępować bardzo ostrożnie. Zawsze trzeba się z tem liczyć, że po ścięciu drzewa ukażą się wadliwości, których istnienia nawet nie przypuszczano poprzednio.

Jeżeli u dębów stojących znajdą się obumarłe gałęzie, pociągnięte czarnemi plamami, to trzeba się z tem liczyć, że gałęź ta najczęściej dopiero na głębokości 20 cm. będzie zdrowo ucięta. Obumarłe gałęzie z białemi plamami wskazują, że w samem drzewie znajdują się na podłuż miejsca chorowite. Odpadająca i podziurawiona kora jest dowodem, że drzewo gryzą robaki, albo też, że drzewo ma liszaje, albo wreszcie, że rozpoczął się proces

*) Po niemiecku: „milde Eiche“.

gnicia. Przeciwnie, zdrowe korzenie, silne i bujne liście, gładka kora i gładkie zakończenia wierzchołków wróżą o dobroci drzewa.

Przypuściwszy, że w jednym drzewostanie przeznaczono 40,000 stóp kub. drzewa dębowego do ścięcia, sortowanie powinnoby wypaść mniej więcej w ten sposób:

1. Towar długostrzałowy 12—20 m. długości jako drzewo budulcowy . , .	9,000 st. kub.	po 50	kop.	= rb. 4,500
2. Lepsze drzewo do wyrobu wozów . .	8.000 „ „	po 66	„	= rb. 5,280
3. Drzewo stolarskie: drzewo A. . , .	5,000 „ „	po 66	„	= rb. 3.300
drzewo B. . . .	9,000 „ „	po 32	„	= rb. 2,880
4. Okrąglaki użytkowe i t. p. . . .	6,000 „ „	po 18	„	= rb. 1,080
Krzywiz. okrętowe.	3,000 „ „	po 35	„	= rb. 1,050
	40,000 stóp kubiczne			Rb. 18,090

Ponieważ chodzi tu o drzewo stojące, przeto należy dalej liczyć się z ryzykiem i kosztami robocizny. Podług przytoczonego powyżej przykładu cena zakupna przedstawia się $\frac{18,090}{40,000} = 45,2$ kop. i na ryzyko odliczyłoby się 3,2 kop. Przeważnie drzewo szczapowe i okrąglaki przynoszą tyle, że mogą pokryć połowę kosztów ścięcia, wobec czego trzeba jeszcze odliczyć 2 kop. na stopę kubiczną, jako koszta rębu. Ogółem tedy 5,2 kop. Wobec tego stopę kubiczną oszacować można na 40 kop., czyli 40,000 : 40 = 10,000 rb.



Przytoczona tutaj metoda sortowania może być również zastosowana przy drzewach ściętych, wtedy jednak zmienia sie rzecz o tyle, że ryzyko tu jest mniejsze, a koszta robocizny odpadają zupełnie.

Buk.

W południowych stronach Królestwa Polskiego jakość przeznaczonych na ścięcie buków jest jeszcze bardziej różnorodna, niż dębów. I tutaj zatem przy szacowaniu trzeba zachować jaknajwiększą ostrożność.

Najlepsze i najdelikatniejsze pod względem jakości buki rosną na gruntach wapiennych, na których znajduje się warstwa próchnicy, takie zaś grunta spotykać się zwykło na pochyłościach górskich, położonych ku południowi. Dobre gatunki buków znajdują się również w osłoniętych dolinach, tam jednak wyrastają one najczęściej w lasach mieszanych pomiędzy dębami i świerkami. Ma to o tyle znaczenie, że wówczas albo obumierają świerki, albo też buki rozwijają się wadliwie z powodu braku światła słonecznego. Wobec tego sortowanie odbywać się powinno w ten sposób:

1. Lepsze długostrzałowe drzewa o łagodnej strukturze i średnicy 40—100 cm. bez czerwonego rdzenia i bez sęków. Drzewa takie służą do pocięcia na bale grubości 40, 50, 60, 70, 80, 90 i 100 mm. Krótsze drzewa tej samej dobroci używane są do wyrobu schodów i t. p., im grubsze jest drzewo, tem wartość jego większa. Urzędnicy leśni sortują te gatunki, dzieląc je na cztery rodzaje od A. I do A IV; tego rodzaju klasyfikacja jednak nie wystarcza przemysłowcom drzewnym, nie uwzględnia się bowiem dostatecznie rodzajów wzrostu, struktury i t. p.

2. Pośledniejsze gatunki, t. zw. drzewo B. o znacznej długości i średnicy, zdrowe, bez sęków. Drzewa tego używa się do budowy maszyn, młynów, wagonów i mostów.

3. Cieńsze, czyste drzewo, zdrowe, bez sęków i o łagodnej strukturze. Drzewo to nabywają chętnie fabrykanci krzeseł i tokarze.

4. Cieńsze drzewa sękate o długości 2,70m. podzielone, wierzchołek poczynając od 27 cm., nadające się do wyrobu podkładów kolejowych.

Przy szacowaniu drzew bukowych w lesie trzeba się zatem trzymać tego podziału. Jeżeli przyjmiemy, że mamy przed sobą ogółem 100,000 st. kub., to podział musimy przeprowadzić mniej więcej w ten sposób:

1. Gatunek	20,000	st. kub.	po 40	kop.—rb.	8,000
2. „	30,000	„ „	„ 30	„ — „	9,000
3. „	30,000	„ „	„ 25	„ — „	7,500
4. „	20,000	„ „	„ 20	„ — „	4,000
	100,000	st. kub.		rb.	28,500

A więc cena przecięcowa $\frac{28,500}{100,000} = 28\frac{1}{2}$ kop. za st. kub. loco las.

Koszta ścięcia i inne pokryte bywają po części przez odpadki drzewa opałowego. Już po ścięciu można jeszcze przy dokładnem sortowaniu wyciągnąć jakieś korzyści, sortowanie przeto musi byc dokonywane nadzwyczaj starannie.

Grab.

Przy szacowaniu grabiny, trzeba ją dokładnie odróżniać od buczyny, są bowiem takie gatunki buków, które po przecięciu okazują się zupełnie białe i nie mają żadnego czerwonego rdzenia.

Korzystnie wyrasta grab w lasach mieszanych pomiędzy dębami, olszą i jesionami, zwłaszcza zaś te ostatnie, chroniąc grabinę, wywierają korzystny wpływ na jej jakość. Natomiast rosnące samodzielnie drzewa są przeważnie skręcone, posiadają wielkie korony i po części chore gałęzie, które w dodatku posiadają jeszcze znaczny ciężar gatunkowy.

Przy szacowaniu trzeba to wszystko brać pod uwagę i podług tego oznaczać ceny. W przemyśle mechanicznym, przy fabrykacji maszyn, fortepianów i t. p., płacona jest grabina dobrze; o ile tylko niema drzewo sęków, jest proste, białe o łagodnej strukturze, bez poskręcanych włókien, Do niektórych potrzeb przy budowie młynów można zużyć również sękate gatunki z szarym odcieniem, za takie jednak drzewo osiąga się ceny nizkie, płacić też nie można więcej, jak loco las od 10—30 rb. za metr kub.

Jesion.

Oprócz na dęby i buki, w ostatnich latach wzrósł bardzo znacznie popyt na jesiony, których przemysł potrzebuje teraz wielkie ilości, stawia jednak najrozmaitsze żądania co do jakości. Wobec tego trzeba uwzględniać przy sortowaniu wszelkie zachodzące różnice.

1. Długostrzałowe drzewo jesionowe o długości 6—8 m, i 35—55 cm. średnicy o równym, prostym biegu włókien, o łagodnej strukturze, zdrowe, bez sęków znajduje zbyt przy budowie wozów i wszełkich lokomocyjnych przyrządów sportowych. Takie gatunki właśnie drzewa jesionowego znaleźć można przeważnie w lasach mieszanych o wilgotnym odpowiednim gruncie, pomiędzy olszą i brzozą. Podobny gatunek, ale już o twardej (t. zw. „Zähe") strukturze znajdziemy w pomieszaniu z świerkami na południowych zboczach górskich, jest to zaś gatunek bardzo pożądany, gdy chodzi o towar odporniejszy.

2. Drzewa o małej długości i małej średnicy, również z prosto biegnącemi włóknami, łagodnej struktury (milde Struktur) zdrowe i bez sęków używane są tylko do celów wyrobu przedmiotów giętkich.

3. Drzewa o małej długości i średnicy, zdrowe i bez sęków, obrabiane są przez stelmachów na paliki, biczyska, drzewce do motyk, kos i t. p.

4. W ostatnich czasach zwrócono się do jesionów przy fabrykacji mebli, tutaj jednak pożądane są tylko grube drzewa.

Przy szacowaniu tych rozmaitych jakości jesionów uwzględnić trzeba nietylko warunki gruntowe, ale i materjał roślinny, a to dlatego, że w wielu gospodarstwach leśnych znaleźć można jeszcze stary gatunek jesionu, który pod względem wartości ustępuje znacznie uszlachetnionemu, szkółkowanemu jesionowi. Niemieccy kupcy przenoszą jesiony rosyjskie nad niemieckie.

Nietylko przemysł prywatny, ale i państwa zużywają ciągle w wielkiej ilości dobrze wychodowane jesiony na koła do armat, do aeoroplanów, w takim jednak razie drzewo poddawane jest próbom wytrzymałości ciśnienia. Unormowanie cen na podane powyżej cztery gatunki jesionów dlatego jest niemożliwe, że uwzględniać tu trzeba położenie lasów koszta transportu, jakość towaru i t. p. Przeciętnie ceny wahają się od 12—45 rb. za m. kub. loco las.

Topole.

Zapotrzebowanie na to drzewo w przemyśle wzrasta ustawicznie, rozdzielane też są trzy gatunki topoli:

1. Topole włoskie, ewent. pochodzące z Małej Azji lub Persji.
2. Topole czarne.
3. Topole kanadyjskie:

Na te trzy gatunki zwraca się największą uwagę, ale niestetyl tartaki wogóle niedoceniają topoli, cięcie też desek odbywa się bez dostatecznej dbałości.

Od topoli włoskiej, która w większych egzemplarzach należy do coraz większych rzadkości, odróżnia się topola czarna i topola kanadyjska bardzo znamiennie.

Topola czarna posiada przeważnie grubą strukturę, podczas gdy włoska i kanadyjska ma włókna proste i strukturę łagodną. Dobrych topoli uczuwa się ciągle brak wielki, jest wszelako nadzieja, że po jakich 30-tu latach z kultur w ostatnich czasach zakładanych wyrosną ładne drzewa.

Lepsze odmiany topoli poszukiwane są na forniery, do budowy powozów i t. p. płaci się też za dobre sztuki 15—20 rb. za m. kub.

Wierzba.

Mniej więcej na równi z topolami stoją wierzby pod względem ich użytkowania i pod względem ceny, odróżnić jednak trzeba, że wierzba przeważnie jest krótkostrzałowa, a natomiast daleko więcej łykowata i posiada-

jąca grubsze włókna. Cena podobna do ceny za topole.

Osika.

W naszych wielkich lasach osika pojawia się w znacznych ilościach i dobra pod względem jakości, wobec czego drzewo to eksportowane bywa do Niemiec. Strukturę posiada oryginalną, włókna bowiem podłużne są porośnięte pomiędzy sobą i wskutek tego wyglądające brudno. Biało żółte, świecące się drzewo przedstawia się tak, jak gdyby było prawie pozbawione struktury.

Rosyjskie krąglaki osikowe mają prawie zawsze długość 2—2,50 m. o średnicy 30—40 cm., wywóz zaś do Niemiec odbywa się bądź wodą, bądź też zwykłą drogą.

Lipa.

Ten gatunek drzewa może być zużyty w przemyśle tylko stosunkowo w bardzo małych ilościach, nadzwyczaj często bowiem zawiera on czarne plamy. Jeżeli drzewo jest białe i zdrowe, to używane bywa przeważnie do robót rzeźbiarskich i płaci się wtedy 20—25 rb. za m. kub.

Brzoza.

Brzoza ukazuje się u nas w najrozmaitszych gatunkach, stosownie też do tego bywa zużytkowana i płacona. Cienkie drzewa 4,50 i 5 m. długie z odpowiednią średnicą kupowane są chętnie na dyszle i płaci się za nie od 50 do 1,50 kop. za sztukę. Grubsze drzewa wszelkiej długości znajdują zbyt przy wyrobie sztyftów do butów i płaci się za nie 8 do 9 rb. za m. kub. loco fabryka. Podobny materjał bywa też używany na siedzenia przy krzesłach i t. p. i wtedy płaci się za odpowiednie drzewo 10—12 rb. za m. kub. Drzewo brzozowe w najlepszym gatunku używane jest również do wyrobu mebli i osiąga cenę 12 — 15 rb. za fm.

Klon.

Drzewem tem interesują się głównie fabryki fortepianów i mebli, stosownie też do jakości i posortowania płacone ono bywa od 15—25 za m. kub.

Polowanie z fretkami.

W chwilach wolnych od zajęć gospodarskich, oddaję się z zamiłowaniem tępieniu, bardzo u mnie rozplenionej plagi króliczej. Łącząc przyjemne z pożytecznem, uprawiam jedyne w swoim rodzaju polowanie, a mianowicie polowanie na króliki z fretkami.

Może zebrane poniżej z własnych doświadczeń dane, nie będą pozbawione interesu dla czytelników „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“. Obecnie trzymam fretki elkowe, jako odporniejsze od albino, na specjalną chorobę fretek, na którą poprzednio trzymane przezemnie fretki albino, stale zdychały.

Oznaki tej choroby są: ropiejące, klejące się oczy, wydzielanie się brunatnego śluzu z nosa, otwór odchodowy mokry i czerwony, oraz osłabienie i ospałość. Choroba powstaje mojem zdaniem z powodu nieodpowiedniego żywienia fretek. Moje fretki dostają rano i wieczorem na wodzie gotowane zacierki owsiane z odrobiną mleka, w południe zupę kartoflaną, mięsa oprócz od czasu do czasu wróbla, nie dostają wcale.

Samo jednak mleczne pożywienie nie jest też odpowiednie. Jeżeli dane pożywienie fretkom służy, to poznaje się to po odchodach, które powinny być twarde. Pożywienie najlepiej podawać w małych, ale ciężkich nieckach kamionkowych, które powinny być zawsze czysto wyszorowane. Wystrzegać się należy podawania karmy zbyt dużo, gdyż fretki z obżarcia się chorują. Moje fretki zamieszkują zimą i latem małą komórkę o mniej więcej $2^1/_2$ m. powierzchni podłogi i bez przenoszenia w cieplejsze miejsce przetrzymują tam silniejsze mrozy, tak, że uważam za bajkę, jakoby fretki trzymać należało w specjalnie ciepłem miejscu.

Do spania służy moim fretkom mała skrzynia drewniana, wysłana wełną drzewną. Ta mała skrzynia mieści się w drugiej większej, przestrzeń zaś między ścianami dwuch skrzynek wypełnia się na zimę słomą, w celu ochrony przed zimnem. Dno skrzyni codzień wysypuje się trocinami, co miesiąc zaś cała klatka jest gruntownie czyszczona, i raz na rok dezynfekowana.

Dawniej fretki sprowadzałem z Niemiec, z ostatnio zaś dostarczonych mi przez Centralne Biuro Leśne w Warszawie jestem zupełnie zadowolony.

Na polowaniu trzeba się z fretką umiejętnie obchodzić i nie przestraszać przez niezręczne wyciąganie ze skrzynki lub torby transportowej. Skrzynkę do przenoszenia najlepiej zaopatruje się w zasuwane drzwiczki, po otworzeniu których puka się w ściankę z przeciwnej strony i fretka sama wychodzi. Kagańców i pierścieni za zęby obecnie nie używam, a stosuję przyłamanie przednich kłów. Męczenia zwierząt niema przytem żadnego i fretki wkrótce po operacji są żwawe i wesołe. Rozumie się, że i bez kłów zdarzy im się czasem udusić królika.

Jeżeli sprzykrzy mi się długie czekanie na powrót fretki z nory króliczej po polowaniu do skrzynki, zostawiam ją przy norze i powróciwszy za parę godzin, stale zastaję fretkę już w skrzynce.

M. Sz.

Odstrzeliwanie kóz na polowaniach z naganką.

Iluż to właścicieli polowań nie przypisuje dużego znaczenia na ostrzeliwaniu kóz podczas jesiennych polowań z naganką. Obawiają się nawet, iż jeżeli nie dość wcześnie się zaprosi, to ten lub ów myśliwy przyjmie zaproszenie gdzieindziej i wobec zbyt małej liczby strzelców, polowanie może się nie udać. Najróżnorodniejsza mozaika myśliwych zbiera się nieraz na placu. Gospodarz zaprasza ich bądź to ze względu na stosunki towarzyskie, bądź to dla interesu, z obowiązku służbowego nakoniec. Gdy w lecie fuzja od niechcenia tylko była w las noszoną, gra dzisiaj lufa i pełna kieszeń nabojów Nr 3 poważną rolę. Na cudzem polowaniu rzadko komu wpadnie na myśl, iż powszechnie będący w użyciu sposób polowania z naganką na kozy jest w zupełnej sprzeczności z teoryą odstrzeliwania, którą tak właściciel polowania, jak i sam gość u siebie w domu zachowują. Niejeden powiada sobie, iż jedzie całemi godzinami, traci czas i pieniądze, chce więc według możności zadowolić swą żądzę zdobyczy. Najgorzej bywa z nemrodami, którzyby chcieli za stołem biesiadnym uchodzić za królów polowania. Dlatego to lwia część z pośród myśliwych gości nie troszczy się bynajmniej o zamiary gospodarza. Każda zwierzyna, tęga lub słaba, koziołek czy rogacz, który już zrzucił, bywa ostrzeliwana N-rem 3. Gdy jedna ze sztuk otrzymała dosyć śrócin z tyłu, wtedy postarają się sąsiedzi, by brakujące śróciny wpakować jej z przodu. W razie położenia jakiej sztuki, cieszą się strzelcy z upolowania „starej ciotki“ lub „kolosalnego gmachu“, Czy bywa to jednak zawsze zbywająca, lub stara koza, śmiem mocno wątpić; najczęściej są to najodpowiedniejsze i najsilniejsze kozy, po których można oczekiwać zdrowego przychówku. Cóż przyjdzie z tego gospodarzowi polowania, gdy od dwu jałówek odstrzelą matkę? Jeżeli dla celów hodowli oszczędza się w rewirze najlepsze kozły, to mojem zdaniem wymaga też konsekwencja, by szczędzić najlepsze kozy. Cielęta nie będą zaprawdę lepsze, gdy im się w listopadzie odstrzeli matkę. Jak silnie jałówki niszczeją, nie mając opieki matki, pokazał mi wypadek w leśnictwie K. Wypadkowo spotkałem tam dwie jałówki daniela, które przez zbyt wczesną stratę matki, tak mało się rozwinęły, iż obie dochodziły wagi starej kozy. Dzięki memu manlicherowi udało mi się położyć obie i oswobodzić je od tego charłactwa.



Jeżeli przytem weźmiemy pod uwagę, iż zarazem i pewna część pełnych nadziei kozłów pada ofiarą pomyłki, wówczas zapewne przestaniemy wierzyć w skuteczność proszonych polowań z naganką na sarny. Można temu zarzucić, iż gospodarz powinien polecić wyraźnie oszczędzania silnej zwierzyny. Rezultatem tego byłoby wówczas, iż razem ze zbywającą zwierzyną odstrzeliwanoby jałówki, szczególniej zaś koziołki. Lub też obawiałby się może niejeden z gospodarzy polowania, by w przyszłorocznych polowaniach nie cierpiał niedostatku w strzelcach, Jeżeli odejmiemy nowicjuszowi, lub strzelającemu, aby tylko strzelać, możność strzelania do silnie rozwiniętych sztuk, lub wogóle do wszystkiego, to będzie on polował chętniej u sąsiada, gdzie każda zwierzyna uważa się za żywą tarczę.

Ilość strzelców nie jest rzeczą takiej wagi, jak ich jakość. Pewna kwalifikacja zwierzyny nie zawsze jest możliwa, od przeważnej zaś ilości strzelców nie może być spodziewana. Strzelają, aby strzelać i nie łamią sobie głowy nad tem, by czasem jakiej sztuki nie okaleczyć. Parę śrócin do brzucha wystarcza w zupełności, by spowodować zmarnowanie się sarny, nie wystarczają zaś, by ją położyć na miejscu. Jeżeli sarna nie farbuje, lub też, jeżeli pies pognał za nią przez chwilę, wówczas uspakajamy się zupełnie myślą, iż się wogóle spudłowało. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę wielkość celu, rozsypywanie się śrótu oraz wprost niedorzeczne odległości, na jakich się

używa rekordowej broni, wówczas trudno wierzyć w owe nieskończenie liczne pudła śrótem do saren.

Gdy ktoś loftkami ubije sarnę na miejscu, wówczas nazywamy takiego szczęśliwca myśliwym na padlinę, gdyż jak uczy doświadczenie, nie zawsze starczy gruby śrót, by sarnę na miejscu położyć. Przy strzelaniu odstrzelenia jałowych sztuk, to powinien prosić takich, którzy zasługują na zaufanie, jako wykwalifikowani myśliwi. Nigdzie, jak w czasie polowania, nie jest takim nonsensem zważać na stanowisko towarzyskie myśliwego. Przedewszystkiem należy myśleć o swej zwierzynie, nie zaś o chęci paradowania podczas biesiady towarzystwem panów o



śrótem na sarny, rzecz ma się nie o wiele inaczej. Powinno się, jeżeli już polowanie na sarny z naganką ma się odbywać, wymagać zawsze, o ile możności strzelania kulą i tylko wyjątkowo dopuszczać do strzału śrótem, gdy miejscowe warunki rewiru, oraz jego położenie do okolicy tego wymagają.

Najodpowiedniejszem jest odstrzeliwanie sarn fuzją na upatrzonego. Wówczas ma się czas i sposobność odstrzelać wadliwie umaszczone, cherlawe, odbite, oraz takie, które już cieląt nie urodzą. Płowe, żółtawe, oraz czerwonawo umaszczone sarny wybieram chętniej do odstrzelenia, niż ciemno umaszczoną zwierzynę. Ma się rozumieć nie ma to oznaczać, by się kierować jedynie umaszczeniem, tembardziej, iż stosownie do oświetlenia nader łatwo się pomylić. Swoim porządkiem należy anormalnie umaszczoną zwierzynę poddać specjalnemu zbadaniu. Nader często okaże się przeważna jej ilość podatną do odstrzelenia.

Jeżeli właściciel polowania chce prosić kogoś ze swych przyjaciół na polowanie dla ładnie brzmiących tytułach i t. p. Niestety posiadają polowania mniej lub więcej reprezentacyjny charakter, dlatego też niejeden z gospodarzy z ciężkiem sercem prowadzi swych gości na polowanie z naganką, gdyż musi się liczyć z tem, iż część tego, co długoletniem staraniem stworzył, będzie zniszczona.

W wielu wypadkach wyświadczy się gospodarzowi polowania przysługę, gdy się weźmie udział z flintą podczas naturalnego wyboru w odstrzeliwaniu, w czasie zaś polowania z naganką, jeżeli się lepiej puści zwierzynę niestrzelaną, niż gdyby się miało odstrzelić sztukę przeznaczoną na oszczędzenie. Nawet jeżeli się wpadnie w towarzystwo, które widzi w łani tylko wędrującą dziesięciorublówkę, to i wówczas należy być wiernym swej zasadzie, by polować według reguł myśliwskich i szanować Stwórcę w stworzeniu. Wiele osiągnęliśmy przez dobre przykłady i mamy prawo się spodziewać, iż pojęcie o prawem myśliwstwie przeniknie w szersze koła.

Kilka słów z praktyki leśnika łowczego.

Dziś przy dłuższych wieczorach, których marnować nie mam zamiaru —pozwolę sobie skreślić słów kilka. Z uwagi na podzieloną pracę w lasach powierzonych mojej opiece, przed załatwieniem winnych obowiązków, nie mogłem podzielić się z panami kolegami osiągniętemi wiadomościami z dziedziny łowiectwa, nabytemi w ciągu 20-to letniej pracy zawodowej.

Pracując w Galicji w dobrach książęcych, byłem odpowiedzialnym kierownikiem łowiectwa, — a że mój prencypał nie był myśliwym, przeto prawo polowania przeszło do jego kuzyna, ordynata, zawodowego myśliwego. Książę ordynat był nadzwyczaj szczegółowy i wymagający w raportach. Rok cały miałem zupełny spokój i swobodę w działaniu — natomiast w Styczniu każdego roku musiałem się dobrze pocić.

Polowania rozpoczynały się w pierwszych dniach Stycznia—polowano 3, czasem 5 dni— kierownictwo polowania należało do mnie i nikt z panów myśliwych nigdy o plan nie pytał i tego nie protestował. — Zanim przystąpię do opisania polowań i wyników polowania — pragnę opisać sposób wszelkich przygotowań, t. j. przyswojenie zwierzyny, ochronę, karmę jej i rozmnożenie.

Lasy liściaste, przeważnie dębowe, w pośród lasów żyzne łąki, cała przestrzeń 2600 mórg z gospodarstwem wysokopiennem połączona. Podszycie leszczyny, bujne trawy i pokrzywy, które dla kultury leśnej i mojej pracy były wielką zgryzotą, w lasach tych na przestrzeniach naznaczonych do kultury obierałem zawsze po kilka morgów i wbrew naturze i wymaganiom przyrodzonych każdemu rodzajowi i gatunkowi drzewa, z uwagi na łowiectwo, zakładałem gęste remizy świerkowe i sosnowe. W remizach tych obierały sobie dziki całe legowiska.

Kwartały przecięto 25 morgowe, dla polowania i obstawienia takiego miotu naganki zużywałem 120 ludzi już z flankami.

Latem nie dawałem żadnej karmy dla zwierzyny, starałem się o dostateczną ilość wody i sprowadzałem ją z obcych pól do sadzawek na ten cel przygotowanych, ponadto pilnowałem i przestrzegałem stanu lizawek.

Na zimę przygotowywałem karmę dla dzików, zadawałem pieczone kartofle bo na takie mróz nie wywiera żadnego wpływu i mogą być na mrozie kilka dni i zapach pieczonych kartofli dzika nęci a są słodkie. Przytem rozdawałem strąkami poślednią kukurydzę i żołędź, którą nie tylko dziki, ale i sarny chętnie zjadaly. Zadawałem karmę zawsze w miejscach stale na ten cel przeznaczonych. Dla saren zadawałem owies w snopach — koniczynę, siano i suszoną pokrzywę w kwiecie zbieraną i suszoną na słońcu. Karma ta bardzo dobrze wpływa na wykształcenie rogów i na ciężarne siuty. Oprócz tego wymogłem na administratorze gospodarstwa rolnego, ażeby pola położone bliżej lasów rok rocznie obsiewane były na pewnej przestrzeni rzepakiem.

W 1890 roku mój prencypał został wezwany przez starostwo do oddania gospodarstwa leśnego w ręce leśnika fachowego. Z uwagi na okoliczność że ojciec mój pracował w tym majątku lat kilkanaście nadano mi po ukończeniu studjów leśnych naczelne stanowisko w leśnictwie. Zabrałem się energicznie do pracy, a zawdzięczając mojej teorji połączonej z zamiłowaniem pracowałem z wielkim pożytkiem dla dobra lasu.

W pierwszym roku na polowaniu doznaliśmy wielkiego rozczarowania lisów zabito 23, kozłów 3 i 42 zajęcy.

Pierwszy mój krok, to tępienie lisów i drapieżnego ptactwa na strychninę zadawaną w orzechach. Pierwszej zimy padło 38 lisów, a że sprowadzałem koninę dla psów, które zaprawiałem na dziki, przeto przy księżycowych nocach strzelałem lisy i jednej nocy w dwu godzinach *zabiłem 7 lisów* i tak strzelałem dublety, a trzeci z moich strzałów nic sobie nie robił. Zima była bardzo ciężka i śnieżna.

Przez zimę gromadziłem gałęzie, osikowe, iwowe, na kupki jako karmę dla saren. Badałem ruch zwierzyny, obznajmiałem się z ulubionemi jej miejscami stałego przebywania.

Postępując w sposób powyżej określony, doszedłem do bardzo pięknyeh rezultatów.— Latem strzelano na podjazd 20—24 kozły, lecz nie strzelano najlepsze, wiedziałem dokładnie, jakie mam i ile — i o której godzinie, który i gdzie wychodzi, a że tak jest, to zaświadczy na pewno jeden z poważnych myśliwych w Warszawie, p. H. Knothe, który w tym roku miał sposobność przekonać się o tem, co mówię i junior p. W. Müller.— Każdy z gości książęcych musiał stosować się do moich postanowień i strzelał kozła, którego sam do strzału przeznaczyłem. Zimą strzelano kozły tylko dlatego, że trafiali się my

śliwi jeszcze podówczas tacy, którzy ze względu na godność swoją i nieświadomość rzeczy, byli wyróżnieni. Z tego tytułu ja ponosiłem szkodę i niedokładność w kombinacji howu.

Przed polowaniem, na całe cztery tygodnie ruch w lesie ustawał i ja mogłem gospodarkę lasu szczęśliwie do tego zastosować. Kontrolę szlaków sam prowadziłem dwa razy dziennie, mioty każdego wieczora zamiotałem i w ten sposób doliczałem się i o zakład nieraz z Księciem Ordynatem grałem o ilość sztuk w stadzie dzików.



Pierwsze mioty na dzika brano te, gdzie były maciory z młodemi, a to dlatego, że stadko młodych jest więcej płoche i na strzały czułe, a że tak jest, to tego dowód złożę poniżej. Że polowano na takie stada, to nie dziw, albowiem miewałem, p. myśliwych takich którzy poraz pierwszy do dzika strzelali. Pojedynki i odyńce przeznaczałem dla panów pewnych strzału i godnych poważnej sztuki. Tu zauważyć muszę, że gości książęcych oczekiwałem zawsze z moją żoną na leśnictwie i księżna pani, zawsze mi ich prezentowała, a później pocichutku oznajmiała, na którym gościu jej najwięcej zależy. Stosownie do tego podawałem bilety z numerami.

Ubijano więc dziennie 16 — 18 do 20 sztuk dzików, tak dalece, że firma Schleicher, we Lwowie, ze względu na ilość, cały transport jeden nam zwróciła.

Nie myślcie Sz: Czytelnicy, że mnie to nie kosztowało pracy i zdrowia. Lat 8 na to się złożyło, zanim przyszedłem do opisanych rezultatów, a miałem straszną walkę z kłusownikami.

Miałem jednego sławnego kłusownika nazwiskiem Blaszko, z zawodu mularz, a drugi taki sam Hałunka, z trzema synami. Ten ostatni o tyle był niebezpieczny, że miał tuż pod rewirem 25 morgów krzaków, Hałunka złapany na kłusownictwie strzelił do gajowego z odległości 10 kroków. Błaszko odsiedział trzy razy po kilka miesięcy w więzieniu, niu, a razu jednego zastrzeliłem mu konia na podjeździe, a pomimo to porwał kozła i uciekł. W pogoni za nim w asystencji żandarma przeprowadziłem rewizję i nic nie znalazłem, a widziałem jak wpadł do mieszkania z kozłem. Cóż się okazało.

Błaszko siedział na kolebce i kołysał swoje niemowlę a pod niemowlęciem był kozioł schowany, co po jakimś czasie wydało się. Do czego to doszedł spryt kłusownika.

Przejęty moją pracą nad udokonaleniem łowiectwa, nie mogłem się jednak zadowolić mojemi psami. Jako leśnik nie mogłem sobie pozwalać na psy luksusowe, zwłaszcza, że po ożenieniu się musiałem się trochę liczyć i z moją żoną, która, aczkolwiek córka fachowego leśnika nie pozwalała mi na trzymanie stada psów.

Psy moje goniły dzika, ale nigdy mi nie dotrzymały go do podejścia na strzał i z tej przyczyny miałem dużo zmartwienia.

Razu pewnego przejeżdżając przez miasteczko do drugiego rewiru na kontrolę, zauważyłem jak pies (kundel, pokrewny z wyżłem), atakował na mieście swojską świnię.

Podobało mi się to, kazałem więc gajowym odszukać psa i właściciela i ku wielkiej uciesze przyprowadzono mi „Mucyka“ na drążku uwiązanego.

Uwiązany był dwa miesiące, każdego dnia dawałem mu sam żreć ale cóż, kiedy nie dał się dotknąć. Postanowiłem już skończyć z nim i zabrałem go na drążku do lasu z sobą.

Strzeliłem umyślnie do warchlaka tak, ażeby go nie zabić. Puściłem psa z drążka, który na farbę poszedł i dzika gryźć zaczął. Kiedy się pies już dość zaprawił, dobiłem dzika, włożyłem na sanki i Mucyk biegł obok, nie dając nikomu przystąpić.

Od tej pory Mucyk był moim przyjacielem, brałem tym psem dziki w pojedynkę, a później przy nim zaprawiłem więcej psów, ale czystych kundli. Kundle są dlatego dobre, że zimnej zwierzyny nie ruszają.

Kilku panów, sławnych dzikarzy galicyjskich, dawało mi za trzy psy 2000 guldenów, lecz nie sprzedałem ich.

Mucyk atakował dzika z przodu za ucho i przez to trzy razy musiałem go zszywać w lesie, bo mu dzik zawsze wnętrzności wypuszczał, a i śmierć poniósł chwalebną bo przy odyńcu, którego cała okolica nie mogła upolować. Powyżej już obiecałem nadmienić, dlaczego odyńca zakładam po młodych dzikach.

Rzecz tak się miała: Polujemy z naganką, panów i pań, razem myśliwych 32.

Przy śniadaniu panowie zażartowali „pan gospodarz (Pedro) nie w humorze napewno już dzikow niema". Ja na to: „mam dziki i pomimo naszego ogniska, przy którem nam wesoło, pomimo, że 120 ludzi z naganki hałasuje, złożę dowód, że w oddaleniu 100 kroków leży odyniec, który waży 500 i wyżej kilogramów. Wypowiedziałem to z powagą godną gospodarza i wielkich gości. Wszyscy obecni zamilkli, zwróciwszy się do mie z minami przerażonemi. Uważałem za stosowne uspokoić gości i zapewnić, że odyniec z nas sobie nic nie robi, czego dowiodę.

Jeden, z obecnych panów, dobry myśliwy, lecz nadzwyczaj gorący, przystępuje do mnie i mówi: Panie, co to za zuchwalec? Odpowiadam, że to właśnie król całej okolicy i prawie, że pewny jestem, iż mu rady nie damy. Pan ów oświadczył, że gdy go nie ubije, to tego nie przeżyje.

A że księżna obecna na polowaniu życzyła sobie wolę p. S. zaaprobować, przeto też stawiając pana S. na stanowisku dodałem: Odyniec przed panem na 25—30 kroków, jeżeli ruszy, to na pana". Cóż wypadło, na żądanie gości miot brałem 4 razy, gajowi z fuzji dali w legowisko kilka strzałów (gąszcz nie do zgruntowania), dzik, na którego człowiek z naganki wpadł rozpruł chłopa, a sam z knieji nie wyszedł. W kilka tygodni zabiłem go, straciwszy przy nim moje ukochane oba psy. Sanie dworskie pod wagą jego połamały się. Wypruto z niego 32 kul wrośniętych, a lotek dużo tuż pod skórą.

W roku 1900 dziki rozpanoszyły się i niewiem czemu ten stan przypisać należy, dość, że całe lato ogromna zgraja dzików była w naszych lasach. Starostwo zagroziło obławą urzędową i zmuszeniem nas do wynagrodzenia szkody wyrządzonej włościanom przez dziki. Na zlecenie księżnej, polowałem z psami z jednym gajowym dzień na dzień. Pamiętam, było to w sierpniu. Gajowy podkładał psy, a ja tuż obok podchodziłem, — kiedy psy zaatakowały. Gajowy podchodząc dzika, nadeptał na prosię, które wydało przeraźliwy kwik, szum roch! roch! roch! Na ostatku cały las zaszumiał. Ja na drzewo i gajowy. Strzelaliśmy obaj, psy uciekły. W życiu takiej masy dzików nie będę widział. Po upływie jakiegoś czasu wszystko się uciszyło, ja pierwszy zszedłem z drzewa, a gajowy z ciężką biedą na moją prośbę zsunął się z drzewa. Psy zastaliśmy na bryce.

Tego już dnia nie polowałem, a po przybyciu do domu czułem się kompletnie chory, (strach ma wielkie oczy). Miałem gorączkę przez 3 dni. Korzystając z pozwolenia księżnej, od 22 września do 24 grudnia własnoręcznie przy psach zabiłem 64 sztuki dzików— ogłosił to w kronice „Kurjer Lwowski".

Psy zaprawiałem na młodych borsukach w ogrodzie, później na ranionym dziku i najlepsze są do tego rodzaju polowania cięte kundle długowłose z dużemi wąsami. Takie psy spotkałem na Litwie w guberni Grodzieńskiej.

Jamniki są zamałe i w burzanach przewracają się, a często się gubią ogary prawdziwe gonią zimą zwierzynę, a goniąc zająca lub sarnę mimowoli płoszą dzika i z tego powodu trudniej z niemi dojść do strzału.

Opisawszy całą rzeczywistość, pozwolę sobie jednocześnie podać do ogólnej wiadomości jeszcze jeden nowy sposób polowania na dziki, który wynalazł jeden z właścicieli dóbr Królestwa Polskiego. Pan ten, pomnąc na zwyczaje polowań naszych dziadów i pradziadów, poluje z oszczepem na dzika, sposób jednak charakterystyczny i z dziką namiętnością uprawiany.

Dziki kupione w Spale przez żydka wpuszcza do ogrodzenia, zaprasza gości i każdego z nich zaopatruje w oszczep.

Kiedy wszystko gotowe, wpuszcza do ogrodzenia całą sforę psów i szczuje dziki przez godzinę. Po godzinie zwołuje umęczone psy, a wpuszcza świeżą sforę psów i w ten sposób proce-



der prowadzi tak długo, aż dzik z umęczenia, a prawdopodobnie przez zapalenie płuc pada Wtedy jeden z gości przystępuje z tyłu do dzika, na komendę gospodarza bierze za tylną nogę i dzika zakłówa. Pan gospodarz tę uroczystą chwilę fotografuje na pamiątkę tak wspaniale urządzonego polowania.

Szkoda, że nie mogę dziś poprosić tego pana na polowanie z oszczepem do wolnej kniei. Nie wiem, coby Jego psy zrobiły z dzikiem w wolnej knieji na Wołyniu wychowanym, czy na widok takiego zwierzątka odważny ten myśliwy nie wlazłby na drzewo.

W każdym razie z tego widzimy, że na polowanie na dzika nie trzeba ani lasów. ani hodowli i idąc za wynalazkiem pomysłowego myśliwego z Królestwa Polskiego, może dziś każdy „Sontags-Jäger", urządzić sobie wspaniałe polowanie — ale tylko „Sontags-Jäger".

Przepraszam Sz. Panów Kolegów za formę i nie litarackie obrobienie, nad czem nie miałem czasu pracować, oddany duszą całą memu zawodowi, jaki z zamilowania obrałem. Mogę tylko służyć chętnie z fachową odpowiedzią na wszelkie zagadnienia dotyczące łowiectwa, lub też urządzania polowań i układania planów polowania.

Pedro

LUŹNE UWAGI.



W № 16-ym, „Gazety leśnej i myśliwskiej" Szanow. autor p. M. Godlewski, poruszył bardzo ważną sprawę tyczącą się leśnictwa, a mianowicie umundurowania i uzbrojenia służby leśnej, jakoteż jego odpowiedzialności służbowej. Istotnie, gajowy jako stróż i dozorca leśny, jeśli jest pilny i sumienny, to równa się żołnierzowi na posterunku wojskowym. Gdyż jak ten ostatni baczy pilnie, by nieprzyjaciel się nie zbliżył, tak czujny leśnik ma zwrócone oko na szkodnika—i nawet trudniej jest mu go podpatrzeć. Posterunkowy żołnierz ma najczęściej gołe pole przed sobą, natomiast gajowy zwarty gąszcz leśny, o wielkim obszarze. Leśnik naraża tak samo życie i zdrowie na szwank, jak żołnierz, więc należałoby głębiej wejrzeć w tę ważniejszą gałęź sprawy. Przedewszystkiem już z wyżej wymienionego względu każdy dobrze myślący właściciel gospodarstwa leśnego, winien pomyśleć o dobrem wynagrodzeniu personelu leśnego, gdyż tylko tym sposobem, może dużo wymagać od niego. Dobrze wynagrodzony leśnik będzie się wzorowiej prowadził, z obawy o utratę miejsca, to przecież każdy winien dobrze rozumieć. Że umundurowanie gajowego, w dodatku z blachą rządową, wzbudza większy szacunek między ludem, to nie ulega żadnej wątpliwości, więc nie powinien właściciel leśny żałować także na umundurowanie swej służby, gdyż dziać się to nawet będzie z jego własnym pożytkiem.

Co się zaś tyczy kradzieży leśnej, to rzeczywiście kradzież w lesie niezawsze jest łatwo wykryć, Złodzieje leśni nietylko drzewa ścinają siekierą i piłą, lecz nawet z pniem wykopują — są to bowiem fakta prawdziwe. Gajowy złapawszy takiego złodzieja na gorącym uczynku, naraża się niejednokrotnie na niebezpieczeństwo życia, czy zdrowia. Wreszcie po sądzonej sprawie, gajowemu grozi zemsta ze strony złodziejskiej. Ale są także i takie fakta i nie mniej prawdziwe, że te wykopywania z pniem drzewa odbywają się z wiedzą gajowego. Gajowemu złodziejowi także chodzi przecież o to, by nie było w lesie żadnego „znaku" i jeśli pozwala złodziejowi drzewa kraść „za równym podziałem", to bezwarunkowo kładzie mu za najpierwszy warunek: kradnij mądrze. Znam fakta, że nawet przy względnie dobrym wynagrodzeniu służby leśnej, gajowi się tak urządzali: Jeśli złodziej ukradł dąb, czy sosnę, a gajowy kradzieży tej nie wykrył, dla złodzieja było najlepiej, jeśli zaś kradzież została wykryta, wówczas to po odmierzeniu pnia przez gajowego zysk szedł do równego podziału. Szanowny autor wspomina także o konieczności uzbrojenia gajowego i między innemi pisze co następuje: „Jakąż walkę może prowadzić (gajowy) z kłusownikami, uzbrojonymi w strzelby, ze złodziejami leśnymi, zaopatrzonymi w siekiery, jeśli jako argument siły może pokazać tylko kij i pięść.

Istotnie, byłoby to wielkim błędem ze strony właściciela leśnego, i wielką naiwnością,

gdyby za wystarczającą broń dla swego gajowego, w niebezpieczeństwie jego życia, uważał jego własną pięść i gruby chociażby sękaty kij. Ależ taka naiwna samoobrona myślę, że nikogo chyba nie przekona o dostatecznej obronie gajowego przed napadającym. Tu zapewne będzie nam chodziło z Szanow. autorem tylko o nieporozumienie, gdyż za broń daleko odporniejszą na wszelkie naparcie, pomimo, że skuteczniejsze będą browningi i karabinki. Broń ta będzie daleko groźniejsza dla napadającego, niżli dubeltówka kapiszonówka, czy pojedynka systemu berdana, jakiej najczęściej straż leśna używa, a która często zawodzi. Pozostaje jeszcze tępienie szkodników przez służbę leśną. Otóż mojem zdaniem, na miesiące letnie gajowi winni być zaopatrzeni w strzelby śrótowe do wystrzeliwania kotów, psów, jastrzębi, lisów i wogóle wszelkich amoronocnych drapieżników, na zimowe zaś miesiące byłyby najlepsze browningi i karabinki. Dlaczego, to powiem. Jak każdy człowiek śmiertelny, podlega różnej pokusie i gajowy — myśliwy. Skorci go i wystrzeli-chociażby do zająca. A niech mu tylko raz sztuka się uda, będzie próbował szczęścia dalej i od zająca przejdzie nawet do koziołka, boć to jest przecież jedno ryzyko, a zysk większy. Nie będę tu już wymieniał znanych powszechnie faktów w leśnictwach majorackich, zwłaszcza tam, gdzie donatarjusze nie są sami myśliwymi, jakoteż w lasach rządowych. W lasach majorackich najczęściej panuje zupełna anarchja co do opieki nad zwierzostanem; tam każdy gajowy na swoją rękę poluje. Prawie że nie lepiej się dzieje w lasach rządowych. W lasach rządowych gajowy często nie różni się wcale od kłusownika. Kiedy z rozporządzenia rządu dają gajowemu do samoobrony t. zw. karabin z sześćdziesiątego trzeciego roku (pojedynkę kapiszonówkę, dużego kalibru) czy też rewolwer, lub karabin nowego systemu, on kładzie go do kąta, by spoczywał w spokoju i nie mokł nadaremnie, sam zaś ufa swojej strzelbie — bo choć — powiada — rozrzuca, to jednak pewniejsza jest na koziołka, czy też zająca. Nie dzieją się takie nadużycia w lasach prywatnych, ale niema znów i tam tak dobrze, byśmy mieli zamykać oczy na te „drobniejsze przestępstwa". Atoli zależy to przedewszystkiem od samego zwierzchnika, który winien w tym razie „trzymać rękę na pulsie" i „pańskiem okiem" patrzeć porządku. *Trzeba, żeby każdy leśnik czuł to „pańskie oko" na sobie.* Zwierzchnik w postępowaniu swojem winien być rzeczywiście „srogim, lecz sprawiedliwym",—a lepsze jest to, niż wszelkie wahania się, obawiania zemsty, czy też ulegania i ustępstwa znamienujące słabe serca. Z tem z Szanow. autotem trzeba się zgodzić bez zastrzeżeń.

Kreśląc powyższe słowa, nie miałem bynajmniej zamiaru polemizować z Szanow. autorem, lecz chciałem również wyrazić swój pogląd na poruszoną sprawę, dość ważną w mojem przekonaniu. *Mieszko z Podlasia.*

Odpowiedź p. M. Godlewskiemu.

Choć wnoszę, że dział niniejszy p. Godlewski zaprojektował otworzyć li tylko dla swych kolegów, nie troszcząc się o właścicieli lasów, jednak sądzę, że Redakcja *Gazety Leśnej i Myśliwskiej* udzieli mi w tymże dziale uprzejmej gościny, bym mógł wypowiedzieć swe zapatrywanie z punktu widzenia obszarnika leśnego.

Przedewszystkiem dziwię się, że p. G. występuje tak otwarcie i pozwala sobie na krytykowanie swych chlebodawców przeszłych, teraźniejszych, a może i przyszłych. Zdaje mi się, że albo to zbytnia zarozumiałość, albo zbytnie lekceważenie połączone z niepraktycznością osobistą, i chęć do jakiegoś reformatorstwa, do którego nikt go nie upoważnił.

Jako zamiłowany mysliwy odpowiem p. G. w kwestjach, któremi dotknął myśliwstwa.

Przedewszystkiem stanowczym jestem przeciwnikiem upoważniania niższej czy wyższej służby leśnej do strzelania do zwierzyny. Jeśli chodzi o przyjemność strzału, to służba leśna ma szerokie pole do wprawy i przyjemności przy obowiązkowem tępieniu drapieżników. Nie mając sposobności strzelania do zwierzyny, tem bardziej rozwijać w sobie będzie zamiłowanie do tępienia drapieżników, przez co dla zwierzostanu osiągnięta będzie korzyść. Dopuszczenie zaś polowania na zwierzynę może doprowadzić do nadużyć, a przez to do uszczuplenia zwierzyny łownej, która winna być zostawioną kwoli przyjemności myśliwskiej właściciela i jego gości.

Czytając artykuliki p. G. otrzymuje się wrażenie, że nie uznaje prawa wyłącznej własności przestrzeni leśnej, gdyż chciałby, by właściciel część zwierzyny dawał do odstrzelania służbie leśnej dla jej osobistej przyjemności. Ale przecież właściciel dając utrzymanie tej służbie, zapewniając jej kawałek chleba za wierną służbę — robi wszystko co do niego należy i ma przecież prawo żądać od swych oficjalistów i służby, całkowitego oddania się sprawie służby bez myśli o swych przyjemnościach i zachciankach, a przecież zachcianką jest chęć jedzenia kuropatw, bażantów i zajęcy ze strony ludzi, którzy muszą pracować, by na chleb powszedni zarobić.

Oficjalista zawsze powinien pamiętać, że pierwszym jego obowiązkiem jest spełniać włożone nań obowiązki, jakiego od niego wymagają chlebodawcy, a wszelką krytykę zostawić tym, którzy mu są równi stanowiskiem i urodzeniem. Oficjalista musi być wdzięczny za dany mu kawałek chleba, słuchać wszystkiego, co mu powiedzą, choćby sądził osobiście, że każą mu robić błędnie, bo winien ciągle mieć na myśli to, że służy, że opiekuje się cudzą własnością, z którą właścicielowi wolno robić, co mu się podoba, a i nie zapominać o tem, że miejsc jest mało, a oficjalistów dużo. Właścicielowi wolno wymagać więcej, aniżeli było przy umowie zgodzone, wolno mu stosownie do swej woli, zmniejszać wynagrodzenie i korzystanie z naturalji, bo zawsze

znajdzie kogoś, który oficjalistę niedogodnego zastąpi. Choćby się przyjęło gorszego od wydalonego, to jednak wynagrodzi poczucie tego, że właściciel jest panem w swym majątku, i że dał przykład innym, podkreślając to jasno.

Pana G. nie znam — i pewno go nie poznam; wiem, że już ze względu na jego zasady, do siebie bym go nie przyjął. Widzę tylko, że nigdy właścicielem majątku nie był i nie zna psychologji obszarników. Nie umiejąc wejść w położenie właściciela lasów pisze rzeczy, które mogą trafić do przekonania jego kolegów i zły wpływ wywrzeć, ale nie wzbudzą w obszarniku nic więcej, jak ironiczny uśmiech i wzruszenie ramion.

Niewiem, czy p. G. jest dobrym specjalistą-leśnikiem, czy nie, czy myśliwstwo traktuje z zamiłowaniem, do czego jest obowiązany, jeśli pracuje jako oficjalista leśny, ale powtarzam, że prawo zwracania uwagi i krytyki ma tylko równy, a chyba p. G. nie ma pretensji, byśmy, właściciele większych obszarów leśnych, za takiego go uważali. I dlatego niechaj się nie dziwi, że stokroć więcej zwrócimy uwagę na to co powiedział „Ks. X lub hr. Y", jak się wyraził, aniżeli na jego wskazówki.

Obszarnik z Litwy.

W imię zasady: *audiatur et altera pars* pomieszczamy artykuł powyższy, pomimo, że nie na wszystkie poglądy Szanownego Autora się godzimy. Sąd w tej mierze pozostawiamy czytelnikom naszym i chętnie otwieramy łamy „Gazety Leśnej i Myśliwskiej" dla uwag i spostrzeżeń w tej materji.

Przypisek Redakcji.

W artykułach, które Szanowny Kolega M. Godlewski podał do druku w „Gazecie", rozwijana jest szeroko kwestja stosunku zarządu leśnego do ogólnej administracji dóbr i do właściciela. Ale na kwestję tę zapatruje się autor tylko jednostronnie i pesymistycznie, uważając stosunek ten w większości wypadków za nienormalny, za najważniejszą bolączkę, jak się sam wyraził, dokuczającą i straży leśnej i fachowym jej kierownikom. W nieuctwie, nieznajomości gospodarstwa leśnego i administratorów, od których zwykle są zależni kierownicy i samych właścicieli, oraz w braku zaufania tychże do leśnego personelu widzi główną przyczynę nienormalnego stosunku, którego następstwem ma być zły stan gospodarstw leśnych i samych lasów.

Takie jednostronne narzekanie na nienormalne stosunki między dwoma zarządami, leśnym i rolnym, wywołuje konieczne podejrzenie, czy autor nie załatwia osobistych porachunków ze swoim szefem lub właścicielem lasów. A ponieważ przypuszczenie to przebija się rażąco z jego artykułów, choć może naprawdę tak nie jest, to żaden szef ani sam dziedzic, choćby nawet najpilniej artykuły podobne odczytywał, do nieuctwa się nie poczuje, przekonanym nie będzie i poglądów swoich nie zmieni. Nawet dojdzie do wniosku wręcz przeciwnego życzeniom autora, a mianowicie, że celem zarządzającego lasami jest wyswobodzić się z pod władzy i kontroli administracji dóbr, a do wszelkich działań w lasach mieć swobodną rękę.

Radzę więc Szanownemu Koledze zmienić swój pesymistyczny pogląd na warunki gospodarstwa leśnego w naszym kraju, a pojedynczych wypadków nienormalnych stosunków nie uogólniać, bo zresztą tak źle wogóle nie jest. Ilość dobrze prowadzonych gospodarstw leśnych powiększa się ciągle i w bardzo nawet szybkiem tempie, na dowód czego można przytoczyć rozwój biur leśnych, których przed sześciu laty wcale nie było, a dziś mamy Wydział Leśny, Polskie Biuro Leśne i Centralne Biuro Leśne, te zaś zaledwie mogą wystarczyć odrabiać plany gospodarstw leśnych, prowadzić oszacowania i inspekcje, dostawiać nasiona i sadzonki, żywą zwierzynę, narzędzia i t. p. Postęp jest więc bardzo szybki, upoważniający do optymizmu i dalszej zachęty przez opisy wzorowych lub urządzających się wzorowo gospodarstw.

Nadmieniam jeszcze, że z przyjemnością odczytaliby nasi koledzy opis tego gospodarstwa, które autor w lasach Milanowa prowadzi.

W. Olszowski.



RÓŻNE.

Znakomitość w strzelaniu z pistoletu. Jednym z najlepszych i niezawodzących prawie nigdy strzelców z pistoletu i rewolweru jest młodzieniec John Dietz jr. z Nowego Yorku, a miarę jego celności strzałów dają następujące rezultaty: W latach 1906 i 1907 zdobył tytuł mistrza pistoletowego w związku strzelców amerykańskich, a strzelał wówczas rewolwerem kieszonkowym. W konkursie o tytuł mistrza pistoletowego zdobył drugie miejsce, czwartym zaś był w strzelaniu rewolwerem do tarczy. Oprócz tego stworzył rekord rewolwerowy na Stany Zjednoczone w dniu 11-ym listopada 1911-go roku. Wówczas Dietz wystrzelił rewolwerem marki Smith i Wesson kal. 380 z osmiocalowym wylotem na 50 yardów, następujące serje dziesięcio - strzałowe: 97, 93, 94, 95, 96 = 475 kół. Tarczą była normalna amerykańska, gdzie czarne obwody mają średnicy 8″ (= 20,3 cm.) i zawierają pierścienie 8, 9, 10. Na załączonej obok rycinie uwidocznione są słabe koła, odpowiadające pierścieniom 7—10 przyjętej u nas międzynarodowej tarczy 50 cm. Dietz posługiwał się przy swoich strzałach rekordowych własnemi nabojami z zawartością zredukowaną; opór odwrotowy jego rewolweru wynosił $3^1/_2$ funta, t. j. przeszło 1,590 kg. Zagranicą reprezentował Dietz amerykański związek rewolwerowy jako członek zwycięzkiej osady w grach olimpijskich w Londynie 1908 roku i w Sztokholmie 1912 roku.



John Dietz jr. z Nowego Yorku.



Sielanka sarnia. Od pani doktorowej S., zapalonej nemrodki i wielkiej przyjaciołki naszego pisma, otrzymujemy artykulik następujący:

Jak długo sarna wodzi swoje młode? Pytanie to stawiano już niejednokrotnie i odpowiadano na nie w ten sposób, że koza, po wydaniu na świat nowego potomstwa, nie troszczy się już zupełnie o młode swoje z lat ubiegłych. Że tak nie jest, mogłam się w tym roku przekonać na podstawie własnej obserwacji.

Mąż mój wydzierżawił grunta chłopskie w gminie W., a ponieważ najczęściej towarzyszę mu w jego myśliwskich wycieczkach, więc poznałam cały zwierzostan, a szczególniej dobrze poznałam starą kozę, która co wieczór regularnie wychodziła z lasu w towarzystwie małego sarniątka. Było to przed dwoma laty, ubiegłego zaś roku ujrzałam ją z dwoma sarniątkami, jednem małem zupełnie, ale żwawem, i drugiem z poprzedniego roku. Matka spełniała swoje obowiązki wobec jednego i drugiego znakomicie, oba też młode równą otaczała pieczołowitością.

W tym roku zobaczyliśmy wraz z mężem tylko dwa młode sarniątka, które regularnie przychodziły się paść w znanem już miejscu. Żal nam się zrobiło sierot i sądziliśmy, że jakiś nemrod niepowołany z naszego miasteczka, albo też kłusownik odstrzelił starą kozę tym młodym. Omyliliśmy się jednak, pewnego wieczoru bowiem ujrzeliśmy, jak młode sarniątka zaczęły się niespokojnie oglądać i wreszcie z widoczną radością zapuściły się w głąb lasu. Co mogło być tego przyczyną? Napróżno z mężem łamaliśmy sobie głowy, gdy oto rzecz wyjaśniła się niebawem. Sarniątka prowadziły za sobą matkę. Wprost opisać się nie da radość tych trzech stworzeń: cisnęły się do siebie, ocierały, lizały, koza jednak pośpiesznie się posilała i zniknęła w lesie, podczas gdy sarniątka pomknęły we wręcz odmiennym kierunku.

Tylko u szczeniąt można czasem widzieć podobnego rodzaju czułości.

Przedstawienie takie, polegające na objawach oczekiwania, pozdrawiania, zabawy i uciechy oglądaliśmy przez tydzień. Aż oto pewnego wieczoru stara koza przyprowadziła z sobą trzecie, już tegoroczne sarnię i od tej pory wszystkie razem zwierzęta w najlepszej zgodzie pożywiały się co wieczór w miejscu, do którego tak dawno nawykły.

Śliczny to był obrazek szczęścia rodzinnego, wrażeniem też, jakie odniosłam, zapragnęłam podzielić się z czytelnikami „Gazety".

Wpędzanie świń do lasu jako środek przeciw liszkom. W rewirze lasu królew-

skiego Jänschwalde w Niemczech rozmnożyły się w ostatnich latach liszki do tego stopnia, że wszystkie drzewa ogromnie wskutek ogryzania cierpiały; całe młode jeszcze drzewostany sosnowe padły ofiarą tych szkodników i klęska ta zagrażała kilku setkom mórg. Zdarzyło się, że w roku zeszłym jeden z kupców miejscowych sprowadził transport świń wschodnio-pruskich i uzyskal pozwolenie wpuszczania tej trzody do lasu. Pod dozorem pastucha świnie przebywały od rana do wieczora w lesie i mogły też ryć ziemię, jak im się to tylko podobało. Po pewnym czasie okazało się, że jest to środek doskonały na wytępienie liszek, że zaś tego rodzaju hodowla okazała się dla kupca bardzo korzystna, więc sprzedawszy jednę, sprowadził drugą partję, złożoną z 50-u sztuk. Tym razem jednak były to sztuki chore i bardzo nędzne; niezrażony kupiec, nie mogąc, z powodu przepisów policyjnych, zaopatrzyć się w nową partję, wybudował w lesie specjalną chlewnię z korytami i studnią, gdzie umieścił nowy komplet świń. I znów zwierzęta dnie bezmroźne, a nawet noce spędzały w lesie. Liszki zostały tak przerzedzone, że kupcowi poradzono zakupić więcej świń, ażeby tej plagi można było zupełnie się pozbyć.

Trwałą i tanią farbę do numerowania drzewa w porębach można pozyskać, zmieszawszy w dwu równych częściach spirytus drzewny z mlekiem odtłuszczonem. Dodaje się do tego trochę sadzy albo innego czernidła.

Stopniowy zanik jeleni północno-amerykańskich (Wapiti) w Colorado i Wyomingu. W jednem z tygodniowych pism amerykańskich, poświęconem naukom przyrodniczym, p. Karol Hennig-Deuver z Colorado pisze o gwałtownem zmniejszaniu się w niektórych stronach Ameryki największego z żyjących gatunków jeleni, północno-amerykańskiego Wapiti, przychodzi też do przekonania, że jeżeli nie będą przedsięwzięte odpowiednie środki ochrony, to grozi jemu podobna zagłada, jakiej już uległ łoś.

Zbyt surowa przeszłoroczna zima, pisze p. Deuver, kiedy termometr często wskazywał 30 — 40° Celsiusza poniżej zera, była dla grubej zwierzyny w Colorado i Wyomingu, wprost fatalna; w przeciągu tej jednej tylko zimy zginęło jeleni więcej niż 5,000 sztuk, z której to liczby przeszło $^3/_4$ z głodu, a zaledwie niecała czwarta częśś od broni palnej.

Jeden z członków rady Wyominga, który przeszło od 30 lat jest tam osiadły, określił po swojem zaraz przybyciu do Wyomingu liczbę jeleni na 100,000, która obecnie zmniejszyła się do cyfry, wynoszącej zaledwie 20,000 sztuk.

Posuwająca się wciąż naprzód cywilizacja, a raczej osiedlanie się fermerów i trzymanie przez nich ogromnych stad owiec, które wypasając się po polach i lasach powyżerały trawę—zmusiły jelenie dla braku pożywienia przenieść się do wyższych pasów górskich, gdzie również nie mają dla siebie żeru, bo śnieg pokrywając częstokroć ziemię warstwą 4 — 12 stopowej grubości, nawet letnią porą nie topnieje.

W ubiegłą zimę widziano na obszarze długości jednej mili tysiące trupów tego zwierzęcia, ułożonych rzędami jedne nad drugiemi.

Przynaglone głodem, zbierały się tysiącami, poszukując pożywienia w tej lub owej zagrodzie, gdzie niestety nic nie znalazły.

Chociaż amerykanom zupełnie jest obojętne utrzymanie grubej zwierzyny, co tembardziej grozi jej zagładą, to jednak rada Wyominga przeznaczyła 20,000 dolarów na cele ochrony jeleni, z której to kwoty jedna część na studja o tych zwierzętach ma być użyta.

Charakterystyczne jest jednak postawienie wniosku, aby za prawo polowania na jelenie pobierać od osoby po 50 dolarów (100 rb.).

W zakończeniu artykułu zapytuje się słusznie autor, czy po potrąceniu z wyznaczonej sumy wynagrodzenia przeznaczonego na studja, przypadające 50 centów na zakup siana dostateczne będzie na pożywienie jednego jelenia przez przebieg całej zimy, bo w tym stosunku obliczona była powyższa zapomoga.

Nadzwyczajna bezczelność gołębiarza. Zaraz przy rozpoczęciu sezonu polowań na kuropatwy miałem sposobność znów przekonać się o bezczelności gołębiarzy. Właśnie wykonałem ślicznego dubleta na stado poderwanych w polu buraczanem kuropatw, gdy nagle jakby cień jakiś przeleciał nad moją głową i posuwał się za odlatującemi kurami. Spojrzałem w górę i poznałem jastrzębia-gołębiarza, który zaledwie o 2 metry przeleciał nad moją głową. Niestety, lufy strzelby mojej były puste i nie mogłem mu nic zrobić. Napastowane przez drapieżnika kuropatwy skierowały się ku niedaleko położonemu, ale dość głębokiemu rowu i prędko znikały mi z oczu.

Nie namyślając się długo, nabiłem broń i szybko udałem się w stronę owego rowu, około którego rozciąga się pięcioletnł zagajnik świerkowy. Stanąwszy nad brzegiem, zkąd można było widzieć cały rów, zacząłem się rozglądać, ale na razie nic osobliwego nie mogłem dostrzedz. Już chciałem przejść na przełaj zagajnika, gdy najniespodziewaniej o jakie 40 kroków na prawo przedemną wzbił się w górę gołębiarz, trzymając w szponach kuropatwę. Niedaleko jednak uleciał, wysłałem bowiem za nim nabój i rozbójnik spadł wraz z ofiarą na ziemię. Była to około dwuletnia, nadzwyczaj silnie zbudowana samica.

A teraz proszę mi powiedzieć, czy to nie bezczelność? Nie zwracając ani na mnie, ani na strzały moje najmniejszej uwagi, przeleciał jastrząb nad moją głową i o jakie 200 kroków dalej napadł na kuropatwę, rozszarpując ją od razu na miejscu. Całe szczęście, że nie ominęła go kara za tę bezczelność.

Przytroczywszy zabitego jastrzębia razem z zabitą przez niego kuropatwą do mojej

torby, a kuropatwa wyglądała zupełnie jak wypatroszona, kazałem psu szukać reszty stada. O 50 kroków od tego miejsca, gdzie gołębiarz napadł na kuropatwy, znalazł mój pies prawie wszystkie sztuki. Przysiadły one tak mocno na ziemi, widocznie z ogromnego strachu, że trzeba je było po prostu spędzać, mogłem też był wystrzelić całe stado, ale żal mi się zrobiło biedaczek, które dosyć już miały przerażenia przez napadnięcie gołębiarza.

Kuna i wiewiórka. Obchodząc na początku pazdziernika swój rewir, znalazłem się w większej i starszej olszynie, zmieszanej ze świerkami. Już zdaleka usłyszałem zabawianie się wesołe licznej gromady wiewiórek, na co na razie żadnej nie zwróciłem uwagi. Ponieważ jednak zwierzątka te zaczęły robić prawdziwie hałas piekielny, przeto stąpając śmiało udałem się w tym kierunku. Tu o jakie 25 kroków zauważyłem dwie, jak mi się zdawało, wiewiórki, goniące się około dosyć grubej sosny, stojącej w pobliżu zagajnika. Widok ten bawił mnie szczerze, stałem więc spokojnie, podziwiając kolosalną zwinność wiewiórek, obserwując baczniej zauważyłem jednak, że goniące zwierzątko miało kolor ciemniejszy i wogóle było trochę silniej zbudowane, biegały jednak oba tak bajecznie szybko, a światło na nie padało tak skąpo, iż nie mogłem się dobrze zorjentować. Pogoń taka trwała kilkanaście minut, poczem ucichło wszystko nagle, a w tej samej chwili ujrzałem kunę„ która trzymając wiewiórkę, we wściekle szybkim tempie przeskakiwała z drzewa na drzewo i uciekała. Krzyknąłem wtedy głośno, na co zareagowała kuna. Wspaniały to był widok, nie napawałem nim jednak długo wzroku, lecz strzeliłem i osłupiała z podziwu kuna zwaliła się wtedy z drzewa razem z trzymaną wiewiórką.

O wymieraniu lwów afrykańskich opowiada Adams w północno-amerykańskiej „Review of Reviews"; Coraz więcej ustępuje król zwierząt przed kulturą. Gdy Holendrzy przyszli kolonizować okolice Kapsztatu (Przylądka), istniała w samej rzeczy lwia plaga, która trwała i nadal, pomimo podwyższonych premij. Dopiero od 1815 r. z przejściem południowej Afryki pod panowanie angielskie, zmienił się stan rzeczy tak, iż lew stał się tu rzadkością. W przeciwieństwie do tej radykalizacji, cieszy się król zwierząt pewnego rodzaju protekcją władz wschodnio-afrykańskich w posiadłościach Anglii, gdzie w obszernych rewirach ochronnych dla zwierzyny ma on się jeszcze liczniej znajdować, co spowodowało nawet wystąpienie hodowców bydła. W większości wypadków jednak ogranicza się on temi miejscowościami, w których grasuje mucha Tsetze, i tu też prawdopodobnie najdłużej się utrzyma.

Wykaz ubitej zwierzyny w roku 1912 w dobrach Kraszkowice, gub. Kaliskiej, własność pana Teodora Endera. Kozłów 4, zajęcy 518, królików 1855, bażantów 117, cietrzewi 8, kuropatw 710, kaczek 16, lisów starych 15, lisów młodych 21, kuny 3, borsuków 4, tchórzy 28, gronostaje 7, łasice 67, sokołów 16, sokołów wędrownych 7, krogólców 16, kania 1, kłobusy 8, myszołów 6, wron 604, srok 64, psów 209, kotów 123—wogóle 4426 sztuk zwierzyny, a mianowicie: 3228 sztuk zwierzyny łownej i 1198 sztuk zwierzyny drapieżnej.

Nasze ptaki leśne kurowate podczas zimy. Stosunkowo bardzo rzadko czyta się i słyszy o pielęgnewaniu w porze zimowej pożytecznych ptaków leśnych, a już na podstawie moich własnych doświadczeń twierdzę stanowczo, że w najprzeważniejszej części naszych rewirów nikt się nie zakłopocze nawet o ptaki głuszczowe (tetraony), chociaż zima byłaby najostrzejsza, a grubą warstwą leżący na ziemi śnieg odciął im wszelką możność znajdywania sobie pokarmu. A przecież i te ptaki domagają się opieki człowieka i za każdą podaną im w sposób zręczny paszę, będą bardzo wdzięczne.

Jak wiadomo, ptaki głuszcowe wybierają sobie na zimę takie miejsca, gdzie mniej narażone są na dokuczliwe wpływy surowego klimatu. Osłonięte i na zboczach wystawione części lasu wolą one wówczas, aniżeli głębinę leśną. Czasami w tego rodzaju siedliskach znaleźć można zimą zgromadzone wszystkie niemal ptaki głuszcowe z całego rewiru, a więc: cietrzewie, głuszce i jarząbki.

Zanim przystąpi się do odkarmiania tych ptaków, trzeba przedewszystkiem wyszukać ich siedziby zimowe, o ile to oczywiście jest możliwe. Karmienie na chybił trafił nie ma żadnego celu. Dla głuszców właściwych trzeba mieć zawsze przygotowane produkty leśne, a więc: żołędzie, jagody jałowcowe i t. p. Bardzo również pożądany jest zwirek, piasek, drobne kamyki, które ptakom pomagają do trawienia. Wodę powinny mieć głuszce również, i dlatego należy robić przeręble lub też sztuczne wodospady. Bardzo pożyteczne jest również oczyszczanie większych przestrzeni leśnych ze śniegu, ażeby głuszce mogły znaleźć również paszę naturalną.

Dla głuszców nadają się jako karma zimowa wszelkiego rodzaju suszone jagody, całe kłosy jęczmienia, gałęzie, na których są pączki, jak również od czasu do czasu rozrzucone pomiędzy piaskiem i zwirem ziarna kukurydzy. A już najwięcej dogodzić można cietrzewiom świeżo wybujającą trawą, i dlatego dobrze jest udostępnić im kilka miejsc oczyszczonych i obsianych na brzegu lasu.

Najmniejszy z ptaków głuszcowych, jarząbek, jest też najmniej wymagający. Oprócz pączków jarzębiny lubi on bardzo suszone jagody, nasiona leśne i mrówki. Ale i temu, tak mało wymagającemu ptakowi, wygodzi się bardzo, jeżeli pewną przestrzeń oczyści się ze śniegu i posypuje piaskiem.

Ze wszystkich ptaków leśnych kurowatych, jarząbek najwięcej jest narażony na prześladowa-

nia ze strony drapieżników i dlatego należy mu przyjść w pomoc i tępić nieprzyjaciół zawzięcie. Ptaki głuszcowe lubią bardzo mieć w zimie spokój, wobec czego zadając im paszę, trzeba unikać wszelkiego zakłócania tego spokoju, lepiej zatem podawać im karmę o zmroku, aniżeli za dnia. Dobrze jest karmienie głuszców rozpoczynać wcześnie, ażeby one mogły się z miejscem zapoznać. Ma to jeszcze i tą dobrą stronę, że zapobiega się ucieczce ptaków do innych rewirów, gdzie przyjęte być mogą bardzo niegościnnie. Smutny to fakt, ale prawdziwy, że właśnie zimą dziesiątkowane bywają przez zapalonych myśliwych głuszce, czego być nie powinno.

Nawet wtedy, gdy przy końcu zimy tetraony odszukują swoje dawniejsze schroniska, jeszcze powinno się pamiętać o tem, ażeby tutaj znalazły jakieś pożywienie, nigdy bowiem nie wiadomo, czy nie przyjdzie druga choćby nawet krótkotrwała serja zimy, a wtedy ptaki mogą ogromnie ucierpieć.

Nasze ptaki głuszcowe są dziczyzną rzadką i tak szlachetną, że dbały o zwierzostan myśliwy nie powinien żałować trudu, ażeby utrzymać zwierzostan i ustawicznie go mnożyć.

M. Sz.

Z kroniki myśliwskiej. W Kraszkowicach, w majątku p. Teodora Endera, w powiecie wieluńskim (gub. kaliska) odbywało się przez trzy dni, tj. 2-go, 3-go i 4-go grudnia polowanie na zwierzynę łowną, w którem udział wzięło 15-u myśliwych. Rezultaty okazały się gorsze, aniżeli w roku zeszłym, podczas bowiem, gdy w r. 1911-m ubito 1260 szt. zwierzyny, obecnie padło 1026 szt. Najwięcej zwierzyny na rozkładzi mieli pp.: Herman Knothe w 1-m dniu, Aleksander Steinhagen w 2-m dniu i Teodor Ender w 3-m dnin.

Kronika myśliwska. W dniach 18 i 19 listopada r. b. odbyło się doroczne polowanie w dobrach Luszczyńskich u pp. Stanisławowstwa Godlewskich. Zabito 1118 zajęcy, bażantów 47, kuropatw 60, królików 7, kozłów 1 i jastrzębi 2. razem 1235 szt.

Królem polowania był p. Henryk Krzymuski z Falborza, mając na rozkładzie 114 sztuk. Drugim myśliwym pod względem ilości zabitej zwierzyny był p. Michał Wodziński, zabił bowiem 112 sztuk.

Zaznaczyć należy, iż przed laty zabijano tam na polowaniach od 200—300 sztuk. Na polowaniu, odbytem przed dwoma laty, zabito około 500 sztuk. Od tej pory rozpoczęła się prawidłowo prowadzona hodowla zwierzyny staraniem właściciela, jej to więc należy przypisać kolosalny wynik tegorocznego polowania.

— Dnia 15 i 16 października r. b. odbyło się w majątku Niekłań, gub. Rudomska, Józefa hr. Platera, polowanie w 8 strzelb. Zabito 211 zajęcy, 1 jelenia, 1 rogacza, 10 bażantów, 1 lisa, 15 cietrzewi, 2 króliki, 8 jarząbków, 2 słonki i 3 różne. Razem sztuk 254. Najwięcej na rozkładzie miał p. Stanisław Morawski z Plauty.

— Dnia 20 października odbyło się w majątku Ktery w Kutnowskiem u p. Kazimierza Wodzińskiego polowanie w 9 strzelb. Zabito kuropatw 543 tylko na nagankach. Najwięcej na rozkładzie, sztuk 89, miał Józef hr. Plater z Niekłania.

— Dnia 4 i 5 listopada odbyło się w majątku Złoty Potok, gub. Piotrkowskiej, u Karola hr. Raczyńskiego polowanie w 9 strzelb. Zabito 520 zajęcy, 43 kuropatw, 1 rogacza, 31 bażantów, 1 cietrzewia, 207 królików oraz 1 słonkę. razem sztuk 804. Najwięcej na rozkładzie miał Józef. hr. Plater z Niekłania.

— W dobrach Witów, u p. Zdzisława Tarnowskiego, odbyło się jednodniowe polowanie w 6 strzelb. Przy niesprzyjającej pogodzie zabito 125 sztuk, w tem dzika, kozła, 93 zające, 4 króliki, 16 kuropatw, 2 cietrzewie, słonkę i 7 różnych. Królem polowania był p. Bolesław Mroziński, który miał na rozkładzie 23 sztuki.

— Dnia 29 października odbyło się w majątku Kwilina, gub. Kieleckiej, u Jerzego hr. Morstina polowanie w 8 strzelb. Zabito 628 zajęcy, 99 kuropatw, 4 bażanty, 1 lisa, 46 królików oraz różnych 11. Razem sztuk 789. Najwięcej na rozkładzie sztuk, 131, miał Henryk hr. Potocki z Chrząstowa.

— Dnia 29, 30 i 31 października odbyło się na Litwie, w majątku Czerwony Dwór, gub. kowieńskiej, u Benedykta hr. Tyszkiewicza polowanie w 9 strzelb. Zabito 434 zające. 45 kuropatw, 2 rogacze, 1054 bażanty, 1 lisa, 5 jarząbków i dwa różne, razem sztuk 1543. Najwięcej na rozkładzie miał Eustachy książę Sapieha ze Spuszy.

Kłusownicy mordercami. Warsz. Tow. prawidłowego myśliwstwa otrzymało szczegóły o zabójstwie, dokonanem przez kłusowników na terenach, dzierżawionych przez Tow. w Miedznie, w pow. Węgrowskim. W nocy dwaj gajowi strzelcy, Piotrowski i Kisiel, podeszli do miejsca, gdzie wypatrzyli kłusownika w towarzystwie małego chłopca.

Kłusownik, uzbrojony w dubeltówkę, strzelił do Piotrowskiego i Kiśla. Kisiel dostał cały strzał w brzuch i piersi, ale śróciny nie przebiły ubrania; Piotrowski zaś dostał cały postrzał w głowę i skonał na miejscu.

Śledztwo stwierdziło, że kłusownicy udali się w bród przez rzekę do wsi Lipki. Policja udała się do zamieszkałego tam Stanisława Auguścika, który mieszkał z bratem. Przed aresztowaniem A. oświadczył, że idzie do komory po ubranie. Strażnicy puścili go samego, ale kłusownik już nie powrócił i nie wiadomo gdzie się ukrywa. Kółko myśliwskie wyznaczyło nagrodę za wykrycie mordercy. Pozostała wdowa z dwojgiem dzieci otrzyma od warsz. Tow. prawidłowego myśliwstwa 400 rb. dla siebie, oraz 800 rb. dla dzieci. Lekko ranny Kisiel otrzymał 100 rb. Wdowa także otrzymała 50 rb. zapomogi od kółka myśliwskiego.



Ocena prawdziwego Helianthi na podstawie własnych doświadczeń (Helianthus macrophyllus).

O żadnej może jeszcze roślinie nie mówiono tak szeroko i o żadnej nie ferowano wyroków tak sprzecznych, jak to się dzieje z Helianthusem, nie słusznie nazywanym salsyfis, a właściwie noszącym nazwę botaniczną macrophyllus. Być może, iż to samo działo się przed wiekami, gdy wjazd swój do Europy odbywał kartofel: jedni podnosili wartość kartofla pod niebiosa, drudzy nie mieli słów na jego potępienie, i długich lat było potrzeba, zanim ludność zrozumiała niezrównaną wartość tej rośliny.

Daleki jestem od tego, ażeby helianthus stawić obok kartofla, musimy bowiem dopiero poczekać, czem on stać się może dla nas w przyszłości. Chwytając za pióro, pragnę tylko przedstawić gołe fakta, prosząc rolników o ich sprawdzenie, z góry zastrzegam się jednak, ażeby nikt zbyt wielkich do tej rośliny nie przywiązywał nadziei, lecz raczej spokojnie i bezstronnie osądził korzyści, jakie ona daje.


Młoda Kultura Helianthusa.

Przedewszystkiem należy przyjrzeć się temu, co zrobiono w Niemczech w celu spożytkowania helianthusa, jako paszy dla bydła,

Już od roku 1908-go zaczęto w dobrach Kaiserswaldau w powiecie Goldberg-Haymau uprawiać planowo helianthus. Z początku miała to być remiza dla zwierzyny, a równocześnie służyła dla ptactwa domowego, złożone z 300 sztuk. Masę zieloną rozdrabniano za pomocą zwykłej ręcznej sieczkarni i mieszano z inną paszą, ażeby podawać ją kurom, kaczkom, gęsiom i indykom. Przekonano się od razu, że drób bardzo chętnie spożywa tę roślinę.

W obec tego zasadzono specjalnie kilka egzemplarzy w ogrodzeniu, przeznaczonem dla kurcząt, a rezultat był taki, że wszystkie zielone liście, o ile tylko kurczęta mogły je dosięgnąć, zostały doszczętnie oskubane. Kiedy następnie wskutek burzy nadmiernie wyrosłe krzewy zostały wywrócone, kurczęta ogryzły tak łodygi, że pozostały one zupełnie gołe.

Na mocy tych spostrzeżeń postanowiono łodygi przed kwitnięciem krótko ścinać, następnie zaś związywać w snopki i suszyć. Zimą ususzone w ten sposób wiązki rzucano do kurnika, a w krótkim czasie pozostały z nich tylko twarde i grube badyle.

Inna metoda karmienia drobiu za pomocą wyschniętych snopków polegała na tem, że w celu wysuszenia prażono ścięte krzewy w piecu, potem mielono na proszek, produkt ten podając jako miękką paszę w domieszce do innego pożywienia. Kury czuły się tak zdrowe, że pod względem nośności zaspakajały najzupełniej wszelkie wymagania. Wobec tego jest rzeczą prawie pewną, że na obniżenie kosztów wyżywienia kur helianthi ogromnie może wpłynąć.

Konkurencję w objadaniu krzewów helianthusa robiły kozy, które rzucały się na łodygi tak łakomie, że chcąc zachować rośliny dla drobiu, musiano pewną przestrzeń ogrodzić płotem z drutu. Nawet pączki znajdowały u kóz wielki odbyt, co dowodzi, że byłoby rzeczą możliwą wyżywić zimą kozy helianthusem przy dodaniu niewielkiej ilości innej paszy. Kto wie, zatem, czy nie opłaciłaby się u nas hodowla kóz na większą skalę, gdyby w tym celu rozpowszechniono uprawę helianthusa.



Helianthus w jesieni.

Daleko większe jednak znaczenie miałby helianthus jako roślina pastewna, gdyby ją zastosować można do karmienia bydła. W majątku niemieckim, o którym tu mówimy, spróbowano to uczynić i wysuszone krzewy helianthusa podawano krowom. W tym celu wybrano kilka starszych i dojnych krów, ustawiono je obok siebie i przez tydzień prowadzono jaknajdokładniejszą kontrolę ilości mleka i zawartości w niem tłuszczu. Zwierzętom przy każdem zadawaniu paszy, zamiast siana i sieczki jęczmiennej, przeznaczono pewną z góry określoną ilość wiązek wysuszonego helianthusa. Już w drugim dniu okazał się widoczny wzrost mleka, który zaczynając od $^3/_4$ litra na 2 zwierzęta, doszedł aż do 1 litra na sztukę. Rezultaty te byłyby jeszcze wyraźniejsze, gdyby z wiązkami helianthusa obchodzono się mniej oszczędnie, czego uczynić nie chciano, ażeby nie pozbawić drobiu dobrej paszy.

Bydło przyzwyczaiło się dosyć prędko do tej rośliny, a po kilku dniach okazywało nawet widoczne łakomstwo. Kiedy też ukończono próby i znów powrócono do dawnego sposobu karmienia, w oborze rozlegał się koncert i ryki dowodziły wielkiego niezadowolenia.

Nietylko, że powiększała się ilość mleka, ale wzmogła się również zawartość tłuszczu. To wzmożenie nie było wprawdzie tak wielkie, jakiego się spodziewano, ale w każdym razie zaznaczyło się ono dość wyraźnie.

Jeszcze raz zastrzegamy się, że na podstawie tego eksperymentu nie można jeszcze wyciągać wniosków stanowczych, dalszych zaś doświadczeń nie można było przeprowadzać, ponieważ dobra Kaiserswaldau zmieniły w tym czasie właściciela. Ten nowy właściciel urządził plantację, chcąc się o pożytku helianthusa sam przekonać, gdy nadszedł okres smutnej suszy w lecie 1911 roku. Cała pasza zielona zmarniała i zwiędła, jeden tylko helianthus nie ugiął się i wyciągał ku niebu swoje zielone korony, jak gdyby żebrał zmiłowania. Wobec tego właściciel kazał ściąć krzewy i połączywszy je ze zwiędłemi resztkami seradeli podawać krowom. Okazało się wtedy, że zwierzęta daleko chętniej spożywają helianthus w stanie świeżym, aniżeli w suszonym. To samo objawiało się u kur. Gdyby posiadano pod ręką maszynę, zdolną do pocięcia grubych łodyg, to z pewnością byłyby one również z apetytem zjedzone.

O ile rzeczą jest dowiedzioną, że helianthus posiada dużo zalet, jako roślina pastewna dla zwierząt i ptaków, o tyle nie możemy też zapominać i o naszem podniebieniu. Otóż twierdzić można stanowczo, że bulwy helianthusowe tworzą jarzynę o bardzo delikatnym smaku. Aromat przypomina selery i daleko jest przyjemniejszy, aniżeli zapach karczocha. Zapewne, że nie każde podniebienie będzie się lubowało w tej jarzynie, przypomnijmy sobie jednak, że długich dziesiątków lat było potrzeba, zanim przyjął się w kuchni naszej pomidor. Znam wielu ludzi, którzy od razu spożywali jarzynę z helianthusa ze smakiem, więcej jeszcze znam takich, którzy po dru-

gim lub trzecim razie konsumowali z wielkim apetytem.

Co do wartości helianthusa, jako remizy dla zwierzyny, nie potrzeba się chyba szeroko rozpisywać. Którykolwiek właściciel rewiru widział, w jak szybkim czasie roślina ta się rozkrzewia i daje wyborne schronienie zwierzynie, ten z pewnością zaprowadzi u siebie uprawę helianthusa. Leśnik ma tu przed sobą roślinę, która ogromnie może podnieść zwierzostan w jego rewirze. Jeżeli kozy ogryzają zawzięcie liście i łodygi, to nie ulega wątpliwości, że sarny i jelenie upatrywać tu będą również wyborne pożywienie dla siebie. Małe plantacje można bardzo łatwo w każdym rewirze urządzić, zużywając w tym celu np. duchty w kulturach, małe halizny i t. p.

Wiadoma rzecz, że rolnicy bardzo wolno i ostrożnie przyswajać zwykli wszelkie inowacje, a tym więcej są ostrożni, gdy niejednokrotnie przesadne reklamy polujących na łatwe zyski i niesumiennych kupców wprowadzają w błąd i obiecują wprost niestworzone rzeczy. W ten sposób tylko szkodzi się zaprowadzeniu u nas uprawy helianthusa, wiadomo bowiem, że wszelkie rozczarowanie musi tylko zrażać. Nie dotrzymanie obietnic wywołuje niechęć i drwiny. Zresztą nie można się dziwić, jeżeli rolnicy nasi przystępują jeszcze do uprawy z pewną ostrożnością, wymaga bowiem jeszcze nowych doświadczeń stwierdzenie faktu, jakie mianowicie warunki stawia helianthus pod względem siły pożywnej gleby.


Zawiązki helianthusa.

Niemniej rolnik musi się dopiero przekonać, jak długo pozostawić należy kulturę i jak ogólną uprawę dostosować. Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że helianthus musi bardzo zużywać soki odżywcze w ziemi, skoro ma silne i wysokie rozgałęzienie łodyg, skoro pędzi ku górze w wielkiej ilości i skoro równocześnie pod ziemią rozwija wielką ilość bulw. Być zatem może, iż potrzeba większej ilości nawozu, czy obornika, czy mineralnego, to jeszcze trzeba zbadać i wypróbować.

Z wielu też stron słyszy się skargi, że raz zagnieżdzonej rośliny nie można się już pozbyć z ziemi, najmniejszy bowiem koniec korzenia posiada zdolność puszczania pędów ku górze. Szczególniej ogrodnicy wyrażają się niekorzystnie o własnościach helianthusa, sądzę jednak, że nie mają pod tym względem racji. Wyplenienie tej rośliny nie jest znów takie trudne, jeżeli ukazujące się na wiosnę pędy kilka razy będziemy przycinali. W ten sposób osłabia się siłę pędu u rośliny i ona marnieje. Przy uprawie helianthusa na polu można zapobiedz wybujaniu rośliny przez posianie wyki, która odbierze pędom helianthusa powietrze i światło. Gdzie zatem postępować się będzie celowo, tam nie może być mowy o zanieczyszczeniu pola niepotrzebnem zielskiem.

M. Sz.

Na niedźwiedzia.

Wiele już lat upłynęło od czasu odbycia tego polowania, dlatego też tkwiła o nim pamięć zaledwie w jakimś zakomórku mej głowy, zajętej obecnie przeważnie zalesieniem, porębami, mniszką, sprawami umundurowania i t. p. kwestjami i pozostałaby być może na poły zapomniana, gdyby nie korespondencja z kolegą, przebywającym w istotnej krainie niedźwiedzi, która ją wydobyła z pyłu zapomnienia.

A było to tak: Siedzieliśmy w idyllicznej i według naszych pojęć z dostatecznym komfortem urządzonej oberży leśnej, skromnie i samotnie się tulącej u podnóża stromo się wznoszącej i gęsto porosłej lasami przełęczy „Smolnickiego Rowu“, z odwiecznym tartakiem nad brzegiem leśnego strumienia.

Prócz starej, owdowiałej gospodyni, nie było tam nic godnego uwagi, chyba jej dwie dorodne córeczki, któreśmy częściej nawiedzali w naszem Dorędo „Pri Skrobsu“ — tak zwała się oberża, niż stanowisko w górach na kapitalne kozły, lub wabiące się niezliczone jarząbki.

Jeleniopłowa—chciałem powiedzieć złotowłosa „Linika“ gotowała nam właśnie smaczną kiełbasę, podczas gdy czarna „Rosika“ była nieustannie zajęta dolewaniem nam do naszych szybko się wypróżniających szklanic. Siedząc tak wokoło stołu ćmiliśmy nasze fajki. Rozmowa toczyła się o polowaniu. Wiktor wychwalał właśnie swą krótką, z kociej kości wyrobioną fajeczkę, przygryzając ją w zębach i wygwizdując na niej jednocześnie, co mu zarazem bynajmniej nie przeszkodziło, by objąć w pół, jak tylko mógł najdelikatniej swemi potężnemi łapami, nadeszłą właśnie Rosikę. Wskutek zaś nagłej „opozycji“ tej ostatniej, zęby jego pozostały wprawdzie całe, lecz fajeczka za to przepadła.

Przyjemna dotąd atmosfera, spowita w kłęby dymu z krajowego tytoniu, przepadła, przynajmniej dla „odpalonego“, który jednak nie miał czasu zbyt długo się użalać nad stratą swej fajeczki, gdy raptownie drzwi się otworzyły i wpadł do środka zadyszany, długi jak tyka parobek leśny: „Za gruntem Grisolta, gdzie las się wspina, szedł niedźwiedź. Ślady są świeże i dobrze widoczne, gdyż grunt jest wilgotny po deszczu“.

My w śmiech! Jednakże zapewnienia parobka oraz jego wygląd zaczęły nas powoli przekonywać. Niedźwiedź? Zkądby się wziął tutaj? Chyba, iż zabłąkał się jako z Krainy.

Te spory zakończył drwal, schylając się pod stół, by wyciągnąć stamtąd i wziąć na powróz wylegające się wygodnie dwa kundle: Karicę i Lesana. Karica była produktem anglomanii, przypominając swym wyglądem bardzo foxterriera; Lesan zato był okazem czysto domowej hodowli; raczej tejże potworem. Korpus, łapy i ogon lisie, łeb wydry i jedwabiste owłosienie jeża. Te w samotnej ciszy jakiejś „Pajty“ spłodzone i wychodowane pieski, polowały na wszystko, nawet na pasące się swobodnie owce, odrazu przeto były gotowe, gdy im Stracnik (takie nosił poetyczne imię drwal) objaśnił krótkim okrzykiem: „Gremo na medvede“ o co rzecz chodzi.

I my, skłonieni nie znoszącem oporu zachowaniem się parobka, zabraliśmy się w drogę, włożywszy uprzednio ugotowane kiełbasy do torby, napełniwszy flasze winem, zarzucając broń na ramię, po krótkiem pożegnaniu się z rudą i czarną niezapominajką, przy akompanjamencie sapania i charczenia na smyczy, a właściwie na powrozie prowadzonych kundli i skrzypieniu podkutych butów o kamienie.

Mówiliśmy niewiele, gdyż stok był stromy dla prowadzenia djalogu. Byle tylko prędzej się dostać na szczyt, byle przeciąć drogę niedźwiedziowi....

Po niejednem odsapnięciu i obtarciu potu dosięgnęliśmy gruntu Grisolta i lasu po za nim, gdzie miał znajdować się trop niedźwiedzia. Tam prowadziła ścieżka do sąsiedniego gruntu po przez las wysokopienny, tyczkowinę i dziko zarosłe stare poręby. Równo ze ścieżką widniał trop niedźwiedzia, to zbliżając się do niej, to oddalając na jakie 40 — 50 kroków, mniej lub więcej widoczny na gruncie leśnym.

Karica i Lesan skoczyły przerażone nazad przy pierwszem zwietrzeniu niedzwiedziego witerunku, jednakże niebawem wpadły na trop z najeżonym włosem i gwałtownie darły się naprzód. Ledwo spuszczone pobiegły naprzód, z przodu lżejsza suka półgłosem naszczekując, w ślad za nią dążył Lesan, odpowiadając jej ochrypłym basem pijaka, powracającego z hulanki. Za graniem psów szło polowanie początkowo pod górę, w kierunku dwuchsetletniego lasu świerkowego, który Serne, właściciel, oszczędzał z miłości dla smukłych, grubych pni, po za któremi i we dwóch można się było ukryć bezpiecznie. Niebawem jednakże psów nie było więcej słychać. Czyżby miały trop zagubić, lub na własną rękę za innym zwierzem pogonić? Podjęliśmy z tego powodu podejrzeuie. Jednakże Wiktor i Stracnik zaprotestowali, broniąc gorąco dzielnych kundlów. Ponieważ zaś teren był mocno przeryglowany, przeto by zyskać wolniejsze przejście, przedzieraliśmy się przez młody zagajnik świerkowy, nieznający niestety ni podkrzesania, ni też temu podobnej pielęgnacji, i dlatego też smagający nas niemiłosiernie po słuchach -- chciałem rzec po uszach, i nareszcie, po wielu walkach z bujnemi krzewami jerzyn, które się potężnie dały we znaki naszym łydkom — co niewątpliwie będzie powodem, by wstąpić do wdowy „Pri Skrobsu“ i dać sobie zcerować delikatnemi rączkami nabyte dziury—dosięgliśmy niewielkiego „Fratu“ (poręby) na górskim grzbiecie.

Drogi myśliwcze, który polujesz w chłopskich lasach, co też nie musisz wytrzymać! Ledwoś zdążył nałożyć filcowy kapelusz z piórkiem dla „szyku“, strącony przez gałąź, jakby się chciała przekonać, czy nie posiadasz czasem dziury w mózgu, gdy już cię miłosne cierni ogarniają ramiona. Protestujesz i wyrwać się usiłujesz, jak Józef z objęć Putyfary. Lecz niestety, śmiały krok naprzód i nikniesz w kotlinie, chytrze porośniętej pokrzywami na wysokość człowieka, czując niebawem miłe łaskotanie tej szlachetnej rośliny. I tak bez końca, prawdziwe wystawianie na próbę żyłki myśliwskiej.

Lecz stać! Pod nami w dolinie znowu słychać psów szczekanie. Ich głos wydaje się wielekroć wzmocniony przez odgłos przeciwległych stoków. Jednakże niebawem zdaje się polowanie posuwać dalej, a mianowicie na dół aż do „Rowu“. Chwilę jest cicho, poczem widzimy, jak coś białego łyska się w zaroślach. Jędza, Karica minęła już wiele pagórków i dąży obecnie do gaju kasztanowego, nad którego potężnemi pniami wznoszą się szeroko rozgałęzione korony, głusząc nakazująco świerki oraz sosny. Wkrótce potem, w stronie, gdzie znikła suka, rozlega się gruby bas Lesana. Czy też im się uda obrócić niedźwiedzia, czy też gon przeciągnie się dalej? Rozstrzygnięcie tego pytania nastąpiło niebawem,

Po niejakiem naszczekiwaniu wydawanem

przez psy po wpadnięciu na trop, naraz najpiękniejsze ujadanie na miejscu! Rozwiązanie nadchodzi. Nie dziw, iż psy tam właśnie niedźwiedzia osaczyły, gdyż niezliczone dojrzałe kasztany, chociaż coprawda mniejsze od szlachetnych, a stanowiące pożądaną zakąskę do wina dla odpoczywającego myśliwego, przywabiły i niedźwiedzia na ucztę, w której mu obecnie harde kundle przeszkodziły. Gniew jego łatwo sobie wyobrazić. Mnie samemu jest nieprzyjemnie, gdy mi prawią kazanie przy jedzeniu.

Kto wpierw zdąży, strzeli pierwszy i do niego należeć będzie skóra! Tak myśli każdy z nas, i już w myśli grzeje zziębnięte nogi na sporządzonym, z okrycia mocarza, kobiercu. Prędko złamać fuzję i opatrzyć: naboje są nowe i z pewnością wypalą. W lewą pięść dwa naboje zapasowe na przypadek przemiennego ognia, gdyż wobec postrzelonego misia trzeba momentalnie być gotowym, inaczej zostanie się pożartym, w jego zaś żołądku niema chyba miejsca na obrócenie się, nie mówiąc już na nabicie broni. Nie każdy jest Jonaszem, by być pożartym „w całości".

A teraz chyżo, szybciej niż się czyta te wiersze, na plac boju! Głos psów staje się coraz groźniejszy, raz nawet Karica zawyła—prawdopodobnie oberwała po pysku — za naprzykrzanie—widać ujadała. Ach te kobiety! Taką dostać, z takim głosem, to dopiero byłoby granie, właściwie zaś brzęczenie, o ile by bębenki wytrzymały! Tak myślałem, spuszczając się do „Rowu". Wtem zgrzyt, jak gdyby raptowne zatrzymanie się elektrycznego tramwaju, robię poruszenie naprzód, by dalej stoczyć się w dolinę—niestety! Nagość mego ciała występuje w postaci otwartej rany „na siedzeniu" na świat Boży. Chwytam się, macając, z tyłu. Co było ludzkiego, pozostało całe, a więc naprzód, niedźwiedź mi już wybaczy! Oto i spód wąwozu. Śmiały skok po przez strumień, powiększający mi jeszcze wentylator w spodniach — przynajmniej się cerowanie opłaci—i jazda pod górę do kasztanów.

U góry czerpię powietrza, gdyż to padanie, skakanie, bieganie i potykanie się pozbawiły mnie tchu, serce zaś bije, jak gdyby młotem. Teraz przestępujemy grupę młodniaku i wkraczamy z palcem na cynglu na pole walki, potężnie pociągnięci ujadaniem na miejscu kundysów, oraz pomrukiem niedźwiedzia.

Wtem stój, co się stało? Coś jest nie w porządku, jeden bowiem z myśliwych, który „o parę długości końskich" nas wyprzedził, rejteruje coprędzej! Czyżby to był strach przed mocarzem nieprzystępnym? Rzut oka między rzadkie szanowne kasztany pokazał nam wszystko! Tam znajdował się niedźwiedź, czarny, potężny miś i przyjaźnie spozierając małemi ślepiami, oganiał sięg ałęzią, gdy psiaki zbyt dokuczliwie po „portkach" go skubały. Tak, to niedźwiedź, lecz jaki! Żelazne kólko wisi mu u nosa, na którem mocny łańcuch się buja, na przeciw zaś niego siedzą jego panowie i rozkazodawcy, dwaj djabelsko się uśmiechający cyganie. „Dobr'dan, gospud forstner"! Pokornie na oko pochylają czarno obrośnięte głowy przed „bladą twarzą". Wściekłe „Jebem Tionoga"... jest całą odpowiedzią, gwizdnięcie na psy i krzewy się zamykają, za myśliwemi i psiarnią. Projektodawcy i organizatorowi tej szopki z niedźwiedziem poprzysięgnięto ogólną zemstę. Czy te ponure plany, zamierzane przy powrocie, doszły do skutku, czy też zaniechane zostały przez łaknących zemsty myśliwych, nie mogę powiedzieć, przybywszy bowiem do domu, jak gdyby los chciał powiększyć niepowodzenie dnia tego, zastałem depeszę odwołującą mnie z tamtych stron.

Żałośnie oparłem wierną broń w kącie, zdjąłem rozdarte opony mego tylnego „Ja" i wypchawszy je według wszelkich wymagań sztuki sianem, począłem je cerować w tem miejscu, gdzie zwykle „tarcza" się znajduje.

Tak skończyło się polowanie na niedźwiedzie, stosownie do niebezpieczeństwa danej zwierzyny, pełne emocji i nie bez nieszczęścia—tym razem chociażby dla spodni!

Wł. K.

Treść: Pieśń zimowa leśnika. — Nasze żniwo dotychczasowe i zasiew na przyszłość.—Popularyzacja nauki leśnictwa.—Vanitas.—Pola dla zwierzyny.—Do młodego myśliwego.—Nieco uwag o sprzedaży lub zakupywaniu drzew liściastych w lesie.—Polowanie z fretkami.—Odstrzeliwanie kóz na polowaniach z naganką.—Kilka słów z praktyki leśnika łowczego.—Luźne uwagi.—Różne.—Wywczasy na leśniczówcę.—Na niedźwiedzia.

Warunki przedpłaty z dostawą. W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb. 4. — kwartalnie rb. 2. — za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyncze numera 45 kop. **Przedpłata na rok 1912, od 1 kwietnia (18 numerów) Rb. 5.— kor. 15 lub mk. 12—.**

Przedpłatę przyjmuje każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd Nr. 7.** Za redaktora **Zygmunt Dekler.**

Druk A. Ziękowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.



Ciąg słonek. Dodatek do »Gazety leśnej i myśliwskiej«.